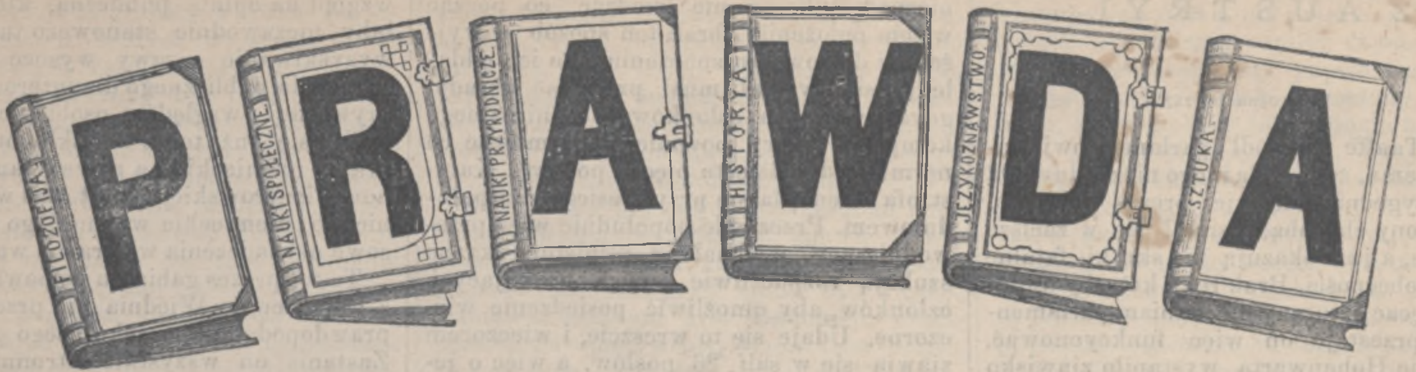
Nr. 29. Warszawa, dnia 16 (4) Lipca 1892 r. **Rok XII.**



TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY" (wraz z bezpłatnym dodatkiem) **W Warszawie:** miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rs. **2**, rocznie rs. **8** z odnoszeniem do domu. **Z przesyłką pocztową** do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. **2**. k. **50**, rocznie rs. **10**.

Adres: Marszałkowska (róg Żórawiej) Nr. 95.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.

Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.

Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.

Sprzedaż pojedynczych numerów po k. **20** w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. **10** za wiersz lub jego miejsce.

Nowi abonenci na żądanie otrzymać mogą bezpłatnie początek powieści „Znużone dusze" w pięciu numerach z poprzedzającego kwartału.

POLITYKA.

DOJRZEWAJĄCA REFORMA.

Nie dostrzegliśmy w prasie ruskiej ani jednego wyjątku, broniącego dotychczasowych taryf pasażerskich na kolejach żelaznych; wszystkie jej organy dowodzą potrzeby zniżenia opłat za przejazd osobowy, i to zniżenia znacznego. „Ruskie drogi żelazne — powiada *Siewiernyj Wiestnik* — trzymają się uparcie skali taryf, przyjętych pierwotnie w państwach Europy zachodniej, skali już oddawna zmienionej. Obliczona dla innych warunków geograficznych i ekonomicznych jest całkiem niewłaściwa, gdyż z jednej strony średni dochód obywatela ruskiego jest kilkakroć mniejszy, niż w innych krajach europejskich, a z drugiej — średnia odległość, przebywana drogami żelaznemi, jest kilka razy dłuższa." W ciągu lat dziesięciu — mówi dalej *S. Wiestnik* — sieć kolejowa zwiększyła się o 24%, ludność państwa o 16%, dochód zaś z przewozu pasażerów wzrósł tylko o 5%, podczas gdy z przewozu towarów o 40%. „W porównaniu z innemi państwami ruch pasażerski w Rosyi jest nadzwyczajnie mały: jeżdżą tu drogami żelaznemi 52 razy mniej, niż w Anglii, 22 razy mniej, niż w Belgii, 13½ razy mniej, niż we Francyi i Niemczech, 5½ razy mniej, niż w Austryi, a 2 razy mniej, niż we Włoszech." *Wiestnik* ma niewątpliwą nadzieję, że po zniżeniu taryf ruch pasażerski tak wzrośnie, jak wzrósł pocztowo-telegraficzny po zmniejszeniu opłat.

Z innej strony rzucają na ten przedmiot światło *Birż. Wiedomosti.* Oto rozumowanie tej gazety. Dotąd zwracano główną uwagę na przesyłkę towarów. Lecz ażeby przemysł i handel mogły się rozwijać, potrzebują ludzi, i to ludzi doświadczonych, znających dokładnie miejsca zbytu. Takie doświadczenie wszakże nie przychodzi odrazu i wymaga wielu podróży. Jeżeli wszyscy siedzieć będą na jednem miejscu, nie zaznajamiając się z wyrobami i warunkami życia innych okolic, przemysł również musi posiadać charakter miejscowy i nie może wystąpić do współzawodnictwa szerszego. Korespondencya nie zastąpi osobistego zbadania rzeczy. Już więc dla samego przemysłu i handlu należy zniżyć taryfę pasażerską. Tymczasem jeżeli zrobiono jakieś ustępstwa, to tylko tam, gdzie ku temu najmniejsza zachodziła potrzeba — np. dla biletów spacerowych. Ulgi te są zasadne, ale dlaczego wyłączne?

Dalej *Birż. Wiedomosti* pytają, gdzie leży granica i probierz pożądanej zniżki? Na większości bowiem ruskich dróg żelaznych ruch osobowy nietylko nie daje żadnych dochodów, ale nawet przynosi straty. Mimo to pociągi pasażerskie muszą istnieć, a zarządy kolejowe usiłują pokryć niedobór z tego źródła korzyściami na transportach towarowych. „Otóż zdaje nam się — powiadają *Wiedomosti*— że jednocześnie z powiększeniem się liczby pasażerów, wzrośnie również ilość towarów, ponieważ łatwość stosunków między odległejszemi miejscowościami musi koniecznie ożywić wymianę produkcyi. A zatem, w interesie kolei leży zwiększenie ruchu osobowego, które da się osiągnąć tylko przez znaczną obniżkę jego opłat. Wydatki drogi nie powiększą się bynajmniej wskutek tego, że w pociągu, zamiast 500 osób, znajdzie się 1,000 skutkiem tańszych biletów, natomiast dochody pomnożą się w ruchu towarowym. Co do linij z mocno rozwiniętym ruchem osobowym, ich rozchody wzrosną, ale w proporcyi bardzo małej. I tu więc obniżka taryf przyniesie korzyść.

Rozumowanie *Birż. Wiedomosti* jest w każdym punkcie mocne. Dotychczas bowiem ruch towarowy na kolejach uważany jest za rzekę, płynącą równolegle ze strumykiem osobowym, który z nią się łączy dopiero przy ujściu w morze wszechkomunikacyi. Tymczasem są to dwa potoki połączone z sobą zaraz przy źródłach i biegnące wspólnem łożyskiem. Pomyślmy nad tem, że zaledwie drobna część ludzi używa kolei dla rozrywki; ogromna reszta jeździ za interesami, które znowu są przeważnie przemysłowo-handlowe. Jeżeli tedy masie, trudniącej się produkcyą i wymianą towarów, ułatwimy przenoszenie się z miejsca na miejsce, naturalnie całe życie wytwórczo-zamienne społeczeństwa musi przyspieszyć swe tętna. Każda jednostka w tej dziedzinie, mając tanią komunikacyę, potęguje swą ruchliwość i czynność, chwyta ustawicznie sposobności do coraz nowych przedsięwzięć i staje się przez to produkcyjniejszą. Z wielu przykładów weźmiemy jeden. Wiadomo, jaką dźwignią na zachodzie Europy są agenci handlowi, t. zw. komiwojażerowie, którzy oblatując kolejami ogromne przestrzenie, zdobywają i rozszerzają rynki handlowe. Wślad za nimi biegną ładunki towarów po drogach żelaznych, ciągnących dochody z transportów. Przy wysokich taryfach osobowych jest to niemożliwe.

Trzeba raz zejść z błędnego stanowiska, że kolej i społeczeństwo są to dwie strony, usiłujące się wzajem oszukać i wyzyskać; przeciwnie, powinni to być dwaj wspólnicy, którzy dzielą się korzyściami z interesów podejmowanych łącznie.

Nieustanne i zgodne poruszanie przez prasę ruską sprawy obniżenia opłat biletów osobowych pozwala mniemać, że reforma w tym kierunku już dojrzewa i niezadługo ze sfery rozpraw akademicko-dziennikarskich przejdzie do praktyki. Dla naszego kraju, nierozwiniętego ekonomicznie i pozostającego dotąd w okresie żydowskich furmanek, byłby to postęp bardzo pożądany.

Z AUSTRYI.

Niegroźna burza.

Hr. Taaffe dowiódł parlamentowi austryackiemu, że jest dla niego niezbędny. Od kilku tygodni zaledwie prezes gabinetu, zniewolony chorobą, usunął się w zacisze wiejskie, a już okazują się skutki fatalne jego nieobecności. Brak ręki, któraby umiała nakręcać sztuczny mechanizm parlamentarny; przestaje on więc funkcyonować. W klubie Hohenwarta wystąpiło zjawisko groźne: przegłosowano tam przy jednem z ostatnich posiedzeń samego przewódzcę stronnictwa, hr. Hohenwarta. Opozycya klubu tego, złożona z posłów klerykalnych, uzyskawszy tę uchwałę, wywołała nadto scenę burzliwą w parlamencie, wystąpiła ostro przeciw rządowi w pewnej sprawie, dość drobnej zresztą, i doprowadziła obrady do takiego tonu, że padły w niej słowa: „Musimy pokazać ministrom, że nie my u nich, lecz oni u nas są na służbie!“ Nadomiar odzywa się u Hohenwartowców coraz głośniej niezadowolenie z powodu ustępstw, uczynionych w ostatnim czasie przez rząd stronnictwu niemieckiemu. Psują się więc widocznie szyki z tej strony. — Jeszcze gorzej jednak na stronie przeciwnej, u Niemców. Wybuchł tu bunt otwarty przy ostatniem posiedzeniu wydziału walutowgo. Przy obradach nad ustępem, dotyczącym zaciągnięcia pożyczki walutowej, poseł Steinwender, przewódca „narodowców“ niemieckich, wystąpił odrazu ku ogólnej niespodziance z następującem oświadczeniem: „Będziemy głosowali przeciw projektom rządowym, a gdyby głosy nasze przeszkodziły przeprowadzeniu reform tak ważnych, czynimy za to odpowiedzialnym rząd, który wbrew wygłoszonemu przez usta cesarskie programowi, rozporządzeniami administracyjnemi wpycha ludność niemiecką i jej zastępców napowrót na drogę opozycyi.“ Słowa te wywołały naturalnie zamieszanie ogólne, ponieważ nie wiedziano w pierwszej chwili, czy zostały wypowiedziane jedynie w imieniu stronnictwa Steinwendera, czy też w porozumieniu z liberałami niemieckimi. Otóż gdy zewsząd oczy zwracają się pytająco ku przewódcy liberalnemu, dzieje się rzecz jeszcze bardziej niespodziana. Plener i wszyscy członkowie stronnictwa jego wstają i wychodzą gromadnie z sali — poprostu uciekają. Widocznie i dla nich oświadczenie Steinwendera było niespodzianką, a nie wiedząc, co począć w tem położeniu, obrali ten sposób — wyjścia w dosłownem znaczeniu. Po ich oddaleniu się wydział musi przerwać obrady, gdyż brak kilku członków do minimalnego kompletu, który powinien obejmować co najmniej dwudziestu pięciu posłów. Katastrofa ta odbyła się przy posiedzeniu południowem. Przez całe popołudnie więc przewodniczący wydziału i minister skarbu szukają rozpaczliwie owych brakujących członków, aby umożliwić posiedzenie wieczorne. Udaje się to wreszcie, i wieczorem zjawia się w sali 26 posłów, a więc o jednego więcej, niż potrzeba. Między nimi znajdują się jednak już i trzej ze stronnictwa Steinwendera, którzy przyszli, aby głosować przeciw rządowi. Oddali oni mu świetną przysługę, gdyż bez nich wydział musiałby zaprzestać dalszych obrad. Plener bowiem i jego stronnicy obrali tymczasem stanowczo taktykę nieobecności. Nie biorą oni udziału w posiedzeniach wydziału, wstrzymują się od wszelkich oświadczeń za rządem lub przeciw niemu, aby zastrzedz sobie swobodę postanowień i możność odwrotu w przyszłej rozprawie walutowej przed całym parlamentem. Słowem — czekają, aż wróci hr. Taaffe, aby wywrzeć na niego nacisk w chwili rozstrzygającej. Co jednak chcą wymódz na prezesie gabinetu oba stronnictwa niemieckie, bądź to groźbami, bądź też otwartą opozycyą, trudno to zaiste zgadnąć. Być może, że chodzi im rzeczywiście tylko o owe rozporządzenia administracyjne, o których wspomina Steinwender, a które, jak wiadomo, dotyczyły jedynie kilku posad sędziowskich w Morawii i krajach alpejskich, obsadzonych w ostatnim czasie przez ministra sprawiedliwości słowianami. Być może jednak, że po rozbiciu ugody czeskiej niemcy doszli wogóle do przekonania, iż zbyt tanim kosztem zrezygnowali z opozycyi i że chcą teraz potargować się jeszcze raz co do ceny z hr. Taaffem. A może nie wystarcza im minister bez teki, zastępujący ich obecnie w gabinecie, i że spodziewają się znaczniejszego jakiegoś udziału w rządach. Bądź co bądź, wszystkie te nadzieje i rachuby mogą łatwo zawieść ich zupełnie. Nikt bowiem nie bierze na seryo groźby niemców, że wrócą do opozycyi, a co się tyczy pogróżek, że przeszkodzą w obecnym wypadku przeprowadzeniu akcyi walutowej, nie można prawie wątpić o tem, iż zawahali by się oni w ostatniej chwili, gdyby miało przyjść do tego kroku. Wiąże ich tu przedewszystkiem wzgląd na opinię publiczną, która potępiłaby niezawodnie stanowczo tak cyniczne wyzyskiwanie sprawy wysoce doniosłego znaczenia publicznego dla interesów natury prywatnej i względów osobistych. Uwidocznia się już teraz w zakłopotaniu całej prasy niemieckiej, a nawet samych organów Plenerowskich. Nadto zaś wiążą stronnictwo niemieckie własne jego dotychczasowe oświadczenia w sprawie walutowej *).

To też prezes gabinetu po powrocie swym z Ellischen do Wiednia nie przestraszy się prawdopodobnie oczekującego go widoku. Zastanie on wszystkie stronnictwa, wyjąwszy galicyan, pokłócone między sobą i z rządem, ale w gruncie rzeczy wszystkie one czekają, jakby żaki zadąsane, które poczubiły się w nieobecności nauczyciela, kilku słów tylko, aby się znów pogodzić.

Wydział walutowy ukończył tymczasem swe obrady. Przedstawienie rządowe zostało przyjęte prawie bez zmiany. Uchwalono więc, że 10 guldenów austryackich w przyszłej stopie złotej będzie się równało 21 frankom a 17 markom, że koszta reformy walutowej poniosą Austrya i Węgry w stosunku 70 i 30; wreszcie zaciągnięcie pożyczki walutowej w kwocie zażądanej przez rząd. Czesi zawdzięczają pomocy polaków i zachowawców, że na przyszłych monetach złotych uwidocznionym zostanie obok innych godności cesarskich także tytuł króla czeskiego. Napis będzie tedy brzmiał: „Imperator Austriae, Rex Bohemiae, Galiciae, Illyriae et Apostolicus Rex Hungariae.“ Jako sprawozdawcę obrał wydział w końcu posła Szczepanowskiego, a po wypracowaniu referatu przez niego sprawa walutowa dostanie się przed plenum parlamentu, gdzie rozpocznie się walka ostateczna i rozstrzygająca.

S—l.

*) Już wrócili do porządku. *Red.*

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Polemika Bismarka z Caprivim i wogóle z twórcami „nowego kursu“ nietylko trwa dalej, ale przybiera coraz namiętniejszy charakter. Sprawiedliwość przyznać każe, iż dawny kanclerz jest w tem starciu fechtmistrzem zręczniejszym, niż obecny. Gdy artykuły *Nordd. Allg. Ztng.* nie poskutkowały, Caprivi użył broni większego kali-

---

8)

ARNE GARBORG.

ZNUŻONE DUSZE.

(Przekład z upoważnienia autora).

XIV.

Jedynym człowiekiem, który wiernie chwałę życia małżeńskiego wyśpiewuje, jest doskonały mój kolega Markussen.

Ma on żonę i troje dzieci, pracuje dniem i nocą, aby w gnieździe pokarmu nie zbrakło; czasem taki jest zmęczony, że przy biurku zasypia.

— Pewnie żałujesz, żeś się ożenił? — mówię do niego.

— Nie, nie! — chrząknie, potrząsając energicznie głową.

— Ale jeżeli siedzisz tak późno w nocy i rachujesz, i sprawdzasz... sprawy bankowe i handlowe, i to i tamto... nie powiesz chyba, że to zajęcie zabawne?

— Owszem. Przyjemne. Nie nuży mnie.

— Ona potrzebuje dużo snu — dodaje z powagą, w zaufaniu — a powtóre niechaj trosk nie ma; niech wie, że z temi ranami ja już sam sobie poradzę. I poradzę! — potwierdza z tryumfującą miną, poczem uśmiecha się jak gdyby dla przeproszenia.

Poprostu lubię tego chłopca.

* * *

— Tak, chwała Bogu. Istnieje jeszcze kilku porządnych mężów, komicznie-rozrzewniających naiwnością swoją. Szczęśliwi ludzie.

A dobrze rzecz zważywszy, czyż z całą skromnością naszą, z całem naszem mieszczaństwem nie *szczęścia* pragniemy?

Naprzykład, stary mój znajomy, redaktor Klem. Jest bardzo taktownym człowiekiem, o swoich sprawach prywatnych nie mówi nigdy; ale jeżeli czasem wieczorem, wśród ścisłego kółka, uda go się nakłonić, żeby wypił półtorej szklanki toddy, natenczas bierze którego z nas na stronę i mówi zcicha, z przekonaniem: „Moja żona, widzi pan... tak, to istota zupełnie wyjątkowa; niema drugiej takiej... na całym świecie niema. Tak, *to* jest kobieta!“ I mało, poczciwe oczki świecą zachwytem.

Omal, żem go dziś wieczorem nie uściskał. Przecież niepodobna, aby to było tak niemożebne. Pani Klem jest z pewnością kobietą doskonałą; ale „zupełnie wyjątkową...“ Więc idzie tylko o to, aby znaleźć *tę jedyną*, której istota nerwowa tak jest nastrojona, że harmonijnie łączy się z dźwiękami naszej własnej. „*Tylko*“ o to; tak — dziękuję!

...O, Fanny, Fanny... gdybym ja ciebie trochę inaczej mógł nastroić!

...Zresztą, przecież już przepadło. Unika mnie. Dwukrotnie spotkałem ją na ulicy; spokojnie przeszła tuż obok mnie; nie widziała mnie.

Adieu, idyoto...

* * *

To *jednak* nie musi być niebezpieczne.

Jakże powstają te małżeństwa? Zupełnie, zupełnie przypadkowo. Mieszka się w małem mieście, gdzie byleby nie było jakiejś nie-niemożliwości, mimo że widziało się setki, *ona* staje się tą, która się więcej podoba.

Obcuje się przez dłuższy czas w pewnem jakiemś kółku; jest się właśnie w odpowiednim wieku. W kółku tem znajduje się jedna „do gustu.“ Nagle rzecz skończona — mimo to, że się przed rokiem zupełnie o czemś innem myślało.

Mieszka się u wdowy, która ma córki. Mieszka się u tej wdowy długo; powoli, stopniowo spostrzega się, że młodsza córeczka jest sobie wcale niczego. Pewnego pięknego dnia zaręczyny ogłoszone są w gazecie — mimo że się o żeniaczce ani marzyło.

bru i polecił wydrukować w *Reichsanzeigerze* dwa swoje okólniki: jeden do przedstawicieli Niemiec za granicą wkrótce po objęciu urzędu, w którym wyjaśnia im, że Bismark utracił wszelki wpływ polityczny i że jego dąsy powinny być ocenione należycie, oraz drugi do ambasadora niemieckiego, ks. Reussa, w którym zabrania mu uczestniczyć w obchodzie ślubnym Bismarka syna i wchodzenia w urzędowe stosunki z Bismarkiem ojcem. Jeżeli dwa te dokumenty nie miały na celu rozdrażnić b. kanclerza i popchnąć go do nowych wybryków, to poprostu znalazły się na widoku publicznym bez żadnego sensu. Bismark oskarża rząd teraźniejszy o niedołęztwo, o naruszenie dobrego stosunku z Rosyą, o zawarcie szkodliwego dla Niemiec traktatu handlowego z Austryą itd. — a w odpowiedzi na to Caprivi ogłasza *swoje* listy do ambasadorów, wymierzone przeciw poprzednikowi. Czy to jest odparcie ciosu i czy „twórca jedności Niemiec,“ któremu wrogowie przyznają „nieśmiertelne zasługi,“ nie ma powodu a nadewszystko podstawy do ostrych napaści! To też jakkolwiek większość prasy niemieckiej powitała publikacye Capriviego z zachwytem, naród coraz liczniej i wyraźniej objawia swoje uwielbienie Bismarkowi. Do Kissingen płyną ustawicznie najrozmaitsze deputacye, które mu składają hołdy i które on rozpala podniecającemi mowami. W tym wypadku rzeczywiście jego przeciwnicy są dyplomatycznymi fuszerami.

Cała ta niekończąca się i coraz wrzaskliwsza bismarkiada może być w wysokim stopniu przykra nietylko dla Capriviego, ale i dla cesarza, przeciw któremu zwraca się pośrednio. Dziecięcą wszakże naiwność zdradzają ci, którzy przypuszczają, że ruch ten może sprowadzić ważne następstwa, groźne nawet dla tronu. W Niemczech największy Bismark nie pokona najmniejszego Hohenzollerna; innemi słowy: żaden znakomity minister, żaden czczony i popularny bohater nie zdoła zwyciężyć monarchy. Gdyby Bismark wystąpił otwarcie przeciw Wilhelmowi II, tego samego dnia ujrzałby się opuszczonym przez wszystkich. On to rozumie i dlatego atakuje tylko doradców korony.

Doniesienia z pola bitew wyborczych w Anglii sprawiają niemal humorystyczne wrażenie, wyglądają bowiem tak, jak gdyby pisane były łącznie przez obie walczące z sobą partye, z których jedna podaje cyfry, a druga sprzeczne z niemi wnioski. W każdej depeszy liczebną przewagę mają konserwatyści, a mimo to każda zawiera zapewnienie, że liberalni zyskali małą większość. Ot np. telegram środowy: wybrano salisburczyków 209, gladstonistów 182, parnelistów 5, antiparnelistów 35; Gladstone rozporządzać będzie większością 6 głosów. Gdzież on ma te głosy, zwłaszcza że irlandzkie nie są mu doliczone?

Tonkin nie przestaje być źródłem Hiobowych wieści dla Francyi: znowu piraci chińscy zrobili tam zasadzkę na oddział wojska francuskiego i zadali mu klęskę. Ponieważ przytem król Dahomeju urąga bezsilności zdobywców, więc Izba ulżyła swemu sercu, wysadziwszy z siodła ministra marynarki Cavaignaca, po którym objął tekę Burdeau. Jednocześnie główną komendę nad wojskami w Dahomeju oddano tamtejszemu dowódcy sił lądowych, pułkownikowi Daudeyowi.

Ravachol został ścięty w Montbrison.

Lewica niemiecka w Austryi dała pokój fochom i powróciła do szeregów, walczących pod sztandarem uregulowania waluty.

W Hiszpanii zamieszki nie ustają: tu podkładają dynamit, tam napadają na magistrat, tam znowu inne czynią gwałty. Zamęt ciągły i bez widocznego końca.

BADANIA NAUKOWE.

NOWA DZIEDZINA PSYCHOLOGICZNA.

(Dokończenie).

Zbliżoną do tego typu jest też inna grupa zjawisk hypnotycznych, z którą zapoznać się może każdy przy pierwszej lepszej próbie hypnotycznej, gdyż należy ona do stałego repertoaru produkcyj tego rodzaju. Mówię tu o t. zw. halucynacyach negatywnych, czyli, jak zostały one nazwane przez młodszą szkołę psychologów francuskich, o „nieczułościach systematycznych“ (anésthésies systématiques). Polegają one na tem, że zbudzony ze snu hypnotycznego nie widzi pewnej osoby lub rzeczy, co do której otrzymał rozkaz odnośny od hypnotyzera. I tak np. nie widzi z pośród kilkunastu kartek papieru, zupełnie równych, owej kartki, którą wskazał mu poprzednio hypnotyzujący z zapewnieniem, że będzie ona niewidzialną. Jeśli mu wsuniemy kartkę tę między palce, upuści ją; jeśli przekłujemy ją szpilką, nie pojmie, jakim sposobem potrafiliśmy szpilkę zawiesić w powietrzu; jeśli zapalimy papier i położymy mu go na rękę, będzie przerażony płomieniem, który według jego zdania bucha odrazu z jego własnego ciała. Przypatrzmy się treści rozkazu, który został tu spełniony tak wiernie, a zobaczymy, że zawiera ona właściwie dwa sprzeczne między sobą zlecenia. Jakoż aby kartka owa mogła stać się niewidzialną dla zbudzonego, musiał on ją przecie zobaczyć po zbudzeniu, musiał ją poznać i odróżnić od innych podobnych. Są tu więc dwie przeciwne sobie funkcye umysłowe, odbywające się równocześnie, a dla ich wytłomaczenia musimy znów wyobrazić sobie dwie osoby, istniejące obok siebie: osobę „hypnotyczną“ i zwykłą.

Zjawiska powyższe stoją, jak rzekłem, na granicy rozległej dziedziny, w której „rozdwojenie osobistości“ jest już rzeczą zwykłą. Dziedzina ta została zbadana dokładnie przez cały szereg uczonych francuskich i innych, Charcota, Babińskiego, Onanowa, Bloce'a, Gley'a, Féré'go, Piotra Jeneta i Alfreda Bineta. Obu ostatnim należą się, jak zaraz zobaczymy, główne zasługi na tem polu.

Nie mamy tu już do czynienia ze stanami hypnotycznymi i pohypnotycznymi, ale z objawami nieczułości, czyli anestezyi, dającej się sprowadzić do dwu głównie przyczyn: histeryi i roztargnienia.

Nieczułość pewnych części ciała należy do najbardziej powszechnych objawów owej tajemniczej choroby, którą nazywamy histeryą. W dawnych czasach, kiedy pacyenci tego rodzaju dostawali się zwykle nie do szpitala, ale jako „opętani“ przed trybunały inkwizycyjne a następnie na stos, objaw ów stawał się dla nich najczęściej zgubnym. Jeśli kat, badając ciało oskarżonego ostrem żelazem, znajdował miejsce, na którem ukłucie nie wywoływało żadnego bolu, ogłaszał, że wykrył „szponę dyabelską,“ poczem nikt nie mógł już dłużej wątpić o winie podsądnego.

Binet zabrał swój materyał spostrzeżeń i doświadczeń głównie w paryskiej Salpêtrière na histerykach, u których nieczułość owa ogarnęła zupełnie całą stronę ciała, prawą lub lewą. Histeryka takiego umieszczał w sposób powyżej opisany przed stołem, zasłaniając mu parawanikiem widok ręki jego po stronie nieczułej. Wtedy wszystko, co się dzieje z tą ręką, pozostaje

---

To właśnie wydarzyło się mojemu staremu druhowi, artyście muzycznemu — nazwijmy go Brunem. Był to eksperyment dość ryzykowny; on jest naturą poczciwą, ale nerwową, ona zaś była... bardzo pospolita, wcale niesubtelna, niegdyś kochanka weterynarza.

Niedziela. Jasny, czysty mroźny dzionek; obudziłem się wcześnie, leżałem sobie, dumając o tem właśnie; nagle przypomniało mi się, że Brun zapraszał mnie do siebie i że właściwie tego starego czcigodnego bandytę haniebnie zaniedbałem — przez całe trzy lata jego małżeństwa.

Zachciało mi się zobaczyć: jego i jego dom. Oto przez całe trzy lata żyje przecież we wzorowem małżeństwie; podobają mi się tacy ludzie... Z niezwykłą energią zrywam się, ubieram i biegnę na kolej; Brun mieszka teraz w Saudriken, za miastem, aby módz komponować.

Tym razem sprzyjało mi moje nieszczęście.

Zastałem panią samą; pan spoczywał jeszcze. Siedzimy więc i gadamy trochę, wtem nagle wchodzi. Napół ubrany, gniewny, z kamizelką w ręce; prosto do żony; spostrzega mnie; wyraz przekleństwa niby błyskawica przebiegł po jego twarzy; poczem stara się zapanować nad sobą, kiwa mi głową na dzień dobry, przelotnie, z odwróconem obliczem podaje mi rękę.

— A to pięknie! — powiada; w języku szczerości: bodaj ciebie...

— Wybacz kostium — ciągnie dalej — ale widzisz, to jest życie małżeńskie! (nieudatny uśmiech).

Pani stara się, aby ceprędzej sytuacyę uratować.

— Ach, guziki; zapomniałam wczoraj...

On zaś, zwracając się do mnie, prawi dalej, a poprzez żarty słyszę syk jego gniewu.

— Tak, kochany Gramie, tak, żeniąc się, musisz być na podobne rzeczy przygotowany; trzy duże baby w domu, a wszystko w nieporządku; przy spodniach, koszulach guziki oberwane; chcesz wstać rano, w pokoju zimno, jak w piwnicy...

— Czy nie zapalono? — woła żona.

On zapomina o mojej obecności i powiada:

— Zapalono? Cóż to pomaga? Po pierwsze baba nie potrafi wcale w piecu zapalić, podobnie jak łóżka posłać; powtóre nigdy nie wpadnie jej na myśl, żeby wejść i popatrzeć, czy się też pali; zrobi swoje, pójdzie, a tu raz, dwa, trzy — zgasło.

— Tak, istotnie, Seweryna jest trochę niedbała — tłumi żona — ja sama pójdę.

— Nie trudź się! — zgrzytnie — jak zwykle sam sobie poradziłem. Czy podano coś Gramowi? Może przynajmniej o gościach swoich nie zapomnisz... Siedź i nic sobie z tego nie rób, Gabryelu; zaraz przyjdę. (Do żony): Igłę i nici, prędko — sam sobie przyszyję; wtedy wiem, że jest przyszyte!

Ona gwałtownie wyrywa mu kamizelkę z ręki ruchem, który gorszy jest od wszelkiego gderania, i znika jakiemiś bocznemi drzwiami.

Trochę ckliwie, z niezręczną próbą obrócenia wszystkiego w coś „miłego,“ Brun przemawia do mnie:

— Tak, tak — powiada — tak to bywa zawsze; trzeba... je zawsze przydusić trochę; inaczej czują się niedobrze... Ty, stary kawalerze, jesteś naturalnie oburzony i sądzisz, że to była scena... Tylko trochę pieprzu, który dla smaku jest konieczny, rozumiesz?..

Ale znowu ogarnia go wściekłość, pędzi ku drzwiom i ryczy w kierunku kuchni tak, jak gdyby umarłych ze snu chciał budzić:

— Seweryno! szczotkę do czyszczenia! Czarny surdut od dwóch tygodni nie jest już czyszczony. (Protest). Do stukroć tysięcy, nie był czyszczony! Zaraz tu szczotkę; w tym domu trzeba się samemu obsługiwać. Butów niema!

Trzaska drzwiami tak, że aż mi w uszach dudni.

— Wybacz, wybacz Gabryelu; ale takie kręcenie się między babami i tracenie cza-

choremu nieznanem. Można ją kłuć, elektryzować lub też ruszać nią w jakimkolwiek kierunku, właściciel jej nie dowie się o tem nigdy.

Otóż ręce tej wsuwa się między palce ołówek. Wtedy następuje pierwszy cud: — palce pozbawione czucia zwierają się same i utrzymują ołówek w pozycyi pisarskiej. Kierując więc zwolna, kreśli się ową ręką bezwładną kilka słów. Drugi cud: — po chwili ręka powtarza sama ów ruch i pisze raz jeszcze te same słowa. Przy pewnej literze ruch ten ustaje odrazu. Popełniliśmy na tem miejscu poprzednio umyślnie błąd ortograficzny. Ręka waha się, jak gdyby się namyślała i po krótkiej niepewności pisze dalej, kładąc zamiast litery mylnej właściwą. Odbieramy jej teraz ołówek a natomiast wkładamy między palce pudełko zapałek. Trzeci cud: ręka otwiera pudełko, wyjmuje zapałkę, zapala ją i opuszcza wreszcie dopiero w chwili, kiedy płomień zbliżył się zanadto do palców i mógłby je sparzyć.

Mamy więc przed sobą ruchy skomplikowane, którymi kieruje widocznie rozwinięta zupełnie inteligencya i wola. A jednak wszystkie te ruchy odbyły się po za obrębem świadomości chorego. Jeśli opowiemy mu, że ręka jego pisała przed chwilą, nie uwierzy nam; jeśli pokażemy mu własne jego pismo, będzie w najwyższym stopniu zdumiony. Nie możemy więc wątpić o tem, że poza zwykłą świadomością tego chorego istnieje jeszcze druga, która samoistnie odbiera wrażenia i sama wydaje rozkazy. Obie te świadomości, na pozór zupełnie sobie obce, posiadają przecież pewne komunikacye, łączące je między sobą. Udzielają one sobie nawzajem wiadomości, mniej więcej tak samo, jak mieszkańcy obu półkul ziemskich, którzy posyłają sobie pod morzem depesze telegraficzne. Widzimy to z następującego doświadczenia:

Jeśli nieczułą rękę chorego, umieszczoną poza parawanem, ukłujemy szpilką kilka — np. pięć razy z rzędu i spytamy go, czy wie, ile razy został ukłutym, odpowie naturalnie, że nie wie wogóle o żadnem ukłuciu. Jeśli zaś wezwiemy go, aby wymienił nam pierwszą lepszą liczbę, która mu się właśnie nasuwa, wymieni on najczęściej cyfrę odpowiadającą liczbie ukłuć. Jeśli wreszcie umieścimy pod oczami jego czarną tabliczkę, chory oświadcza odrazu po owych ukłuciach, że widzi na niej pięć punktów jasnych. To samo dzieje się, jeśli zamiast kłuć rękę chorego, zrobimy na niej ostrem narzędziem kilka kresek obok siebie. Chory ujrzy wówczas przed sobą zamiast punktów odpowiednią liczbę kresek. Możemy pójść jeszcze dalej i położyć na nieczułej ręce przedmiot wykukły o powierzchni mniej lub bardziej skomplikowanej — np. monetę. W niektórych wypadkach chory zgaduje, czyli mówiąc dokładniej, widzi przedmiot ów leżący na jego ręce, daje więc dowód subtelności czucia, przewyższającej o wiele to, co spotykamy w życiu normalnem. A jednak ta sama ręka nie istnieje wcale dla świadomości swego właściciela i możemy się łatwo przekonać o tem, że ani w wypadku obecnym, ani w poprzednich nie ma mowy o udawaniu ze strony chorego. Potrzebujemy tylko przeprowadzić przez rękę, którą badaliśmy właśnie, prąd elektryczny tak silny, że osoba, któraby go czuła, nie mogłaby ani chwilę wytrzymać bólu, przezeń sprawionego. Chory nasz nie skrzywi się nawet; nie doznał on żadnego zgoła wrażenia.

Wszystkie doświadczenia powyższe przeprowadził po raz pierwszy Alfred Binet przed kilku zaledwie laty, a od tego czasu sprawdzano i powtarzano je wielokrotnie.

Obok anestezyi histerycznej istnieje, jak wspomniałem, inny jeszcze stan psychiczny, w którym spotkać się możemy z podobnemi zjawiskami — roztargnienie. Pokrewieństwo, istniejące między obu tymi stanami, widoczne jest dla każdego. Wystarczy przypatrzyć się na ulicy pierwszemu lepszemu przechodniowi, zajętemu głęboko własnemi myślami. Nie czuje on potrąceń, które otrzymuje wśród tłumu; nie widzi znajomego, który ukłonił mu się tuż przed nosem. Stan jego możnaby więc nazwać pod pewnym względem lekką anestezyą, jak znów z drugiej strony pewien psycholog francuski nazwał anestezyę histeryczną głębokiem roztargnieniem.

Zbadaniem zjawisk, o których tu mowa, zajął się we Francyi specyalnie po raz pierwszy Piotr Janet. Użył on do doświadczeń swych również histeryków, u których objawy tego rodzaju występują wyraźniej, jak gdyby widziane przez szkło powiększające. Eksperyment jego odbywa się w następujący sposób.

Osoba, stojąca przed chorym, stara się wciągnąć go w rozmowę i zająć uwagę jego tak dalece, aby stracił z oczu wszystko, co go otacza. Rezultat ten jest dość łatwy do osiągnięcia przy usposobieniu, cechującem histeryków. W chwili, w której dyskusya staje się ożywioną i kiedy po minie chorego można poznać, że jest on zupełnie zajęty tem, co słyszy i mówi, druga osoba przystępuje z tyłu do niego i szepcząc poza jego plecami, zadaje mu pytanie jakiekolwiek. Chory nie słyszy widocznie, ale jeśli położono poprzednio przed nim papier i ołówek, zdarza się czasem, że ręka jego odpowiada na pytanie owo piśmiennie, a nawet przeprowadza w ten sposób dłuższą rozmowę. Ma się rozumieć, że pierwotna rozmowa ustna trwa równocześnie dalej bez przerwy. Jeśli ją wreszcie przerwiemy i zwrócimy uwagę chorego na to, co napisał tymczasem, objawi on zupełne niedowierzanie. Przeczy stanowczo, że słyszał jakieś szepty poza sobą, nie rozumie, co ma znaczyć pismo, które mu okazują — słowem, jest przekonany, że otoczenie chce sobie z niego zadrwić.

Wybrałem tu najmniej zadziwiającą z całego szeregu obserwacyj, przytoczonych przez Janeta. Nie będę przytaczał innych, naprzód dla braku miejsca, a powtóre ponieważ, jak przyznać muszę, w wypadkach tych nie wydaje mi się zupełnie wykluczona możliwość, że psycholog francuski został oszukany przez swych histeryków. Wiadomą jest bowiem rzeczą, że chorzy tego rodzaju zawsze są skłonni do odgrywania komedyi i że badacz, mający z nimi do czynienia, musi mieć się na baczności, aby nie padł ofiarą mistyfikacyi. Bardziej wiarogodnem wydaje mi się przeto spostrzeżenie, które nasunęło się jakby trafem bez poprzednich przygotowań wspólnie Janetowi i Binetowi, wśród okoliczności, usuwających prawie wszelkie podejrzenie. Piotr Janet, zamieszkujący zwykle w Bordeaux, przybywa do Paryża i spotyka Bineta w Salpetrière, gdzie ten zajmuje się właśnie doświadczeniami swemi na histerykach. Chcąc zapoznać gościa z dotychczasowymi rezultatami swych badań, przedstawia mu Binet jednego z chorych i wypytuje go w jego obecności o pewne rzeczy. Podczas gdy histeryk, zwrócony twarzą do pytającego lekarza, odpowiada, Janet przystępuje odrazu z tyłu do niego i szepcze mu, aby się położył na brzuch. Ku wielkiemu zdziwieniu Bineta, któremu poprzednio doświadczenia Janeta były wówczas nieznane, pacyent jego wśród rozmowy kładzie się na ziemię i zadzierając głowę do góry, kończy z najspokojniejszą w świecie miną zdanie rozpoczęte przezeń poprzednio.

---

su na nic — może człowieka do wściekłości doprowadzić!

Żona nadchodzi z kamizelką, przymila się, obejmuje go za szyję i całuje.

— A teraz proszę być znowu dobrym, mój ty mruku, mój!

— Dobrze — dobrze — dobrze — odpowiada, wzbraniając się.

Widzę, jak ta komedya przed gościem jest mu wstrętną. Wreszcie wyrywa się i uśmiecha z przymusem.

— Wybacz na chwilkę, Gabrylu!

I żona z przymusem się śmieje, mówi o porannym humorze swego męża.

— Bo zazwyczaj jest taki miły przez cały dzień; ale rano, zanim dostanie kawy i fajkę...

Staram się o jaknajszczerszy uśmiech.

— O, znam to, łaskawa pani — niech mi pani wierzy. Ja sam zrana tak jestem zły, że pożerałbym małe dzieci. Jest to poprostu rodzaj obłędu; człowiek jest natenczas niepoczytalny. Nieprawda? Więc i pani to zna? O, to niemiłe.

Uf, taka scena może odstraszyć człowieka najodważniejszego. Ten syczący, nizki ton długo zbieranego, z wysiłkiem tłumionego gniewu... Boże, czegóż się ten dobry, nerwowy człowiek nie nacierpiał już pod temi ukłuciami igły... zanim przyszło do *takiego* skandalu — i to jeszcze w obecności starego kawalera!

Nie, najlepiej jest tak, jak jest. Przełknę to moje zakochanie, bodaj za cenę krótszego pobytu w Gaustadzie *).

* *
*

Jakoś to będzie. Jestem silniejszy, aniżeli przypuszczałem.

W głębi duszy, w głębi, po za świadomością — tam co prawda siedzi; ciągle, niby ukryty ogień, tam jednak pozostać już musi. A jeżeli w niestrzeżonej chwili ta ciężka, uczuciem brzemienna fala wystąpi z brzegów, wdzierając się w świadomość, niby morze, przedzierające się poprzez groble, natenczas wtłoczę ją i wał poprawię.

A potem odwiedzam Matyldę. Siedzę i słucham jej świergotu, nie tyle słucham treści, ile jej lekkiego głosu i naiwnego, dziecinnego dyalektu, dyalektu pełnego tonów, które przypominają piosnkę nuconą nad kołyską. A śmiech jej nie jest podpięty żadną podwójną struną**), żadnym drżącym, przebrzmiewającym tonem przewalczonego bólu — czyste, śmiałe szaleństwo, sama tylko cygańska, filuterna lekkomyślność. Ona ma humor, humor prawdziwego mieszkańca ziemi, humor dzikich, humor sytego, bawiącego się zwierzęcia, humor włóczęgów, podczas gdy właściwie ojczyzną naszych ciężkich, północnych, ponurych dusz powinnoby być niebo, albo — nirwana.

Jej okrągła, różowa, jak brzoskwinia, twarzyczka o małych, błękitnych, filuternych oczkach wydaje mi się częstokroć niby owo jabłko na drzewie życia, jabłko, o którem Bóg powiedział: „Na honor, po niem ludzie wszystkie palce oblizywać sobie będą...“ Przysięgam na wszystko, co mi jest święto, że są godziny wieczorne, podczas których ją kocham. Wtedy ona śmieje i cieszy się. „Ale bo chciałabym też wiedzieć, dlaczego nazywasz mnie Ewą?“

. . . .

* *
*

Wstrętny jest mi każdy skandal.

Czy mają opowiadać sobie na wszystkich rogach ulic: — Gabryel Gram zastrzelił się! I cała ta wstrętna hołota stałaby, wzruszając ramionami i mówiła: „Delirium tremens...“ „Zresztą dobrze zrobił...“ brr!

— Musiałoby to nastąpić wskutek jakiegoś „nieszczęśliwego wypadku.“

Zmarznę? — To *zbyt* obrzydliwe. Nie znoszę zimna. Ostatecznie wstałbym i poszedłbym do domu i zapaliłbym sobie w piecu.

*) Norweski krajowy zakład dla obłąkanych znajduje się w mieście Gaustad.

**) Hardangerskie skrzypki mają *pod* strunami baraniemi struny metalowe, które dźwięczą jednocześnie z pierwszemi.

— Co się panu stało? — pyta Binet — Jeśli chcesz leżeć, masz przecież swe łóżko.

— Żartujesz pan chyba — odpowiada chory, również wielce zdziwiony — nie leżę, ale stoję tak samo, jak pan obok mego łóżka.

— Czy nie widzisz pan, o ile oczy twoje są niżej położone od moich?

— Prawda — mówi histeryk zakłopotany nieco — ale — dodaje po krótkim wahaniu — to naturalne, gdyż jesteś pan o wiele wyższego wzrostu, niż ja."

Jak widzimy, z trzech osób, biorących udział w tem doświadczeniu, dwie nie wiedziały wcale, o co chodzi. Trudno więc przypuszczać uprzedzenie ze strony Bineta, a udawanie chorego.

Przy końcu naszej wędrówki po tej pełnej cudów krainie psychologicznej spotykamy zjawiska podobne do tych, które widzieliśmy dotychczas, ale już nie u osób hypnotyzowanych, ani u histeryków, lecz u zupełnie zdrowych i normalnych. Występują one tu naturalnie zwykle o wiele słabiej i niewyraźniej. Przy doświadczeniach na tem polu z obu stanów badanych powyżej odpada anestezya i pozostaje tylko roztargnienie, którego użyć można do wywoływania objawów, o jakie tu chodzi. Uczynił to Binet, a rezultat osiągnięty przezeń dotychczas jest ten, że udało mu się o różnych osób, zajętych głęboko bądź to książką, bądź też trudniejszym rachunkiem, wywołać ruchy napół automatyczne, podobne do owych, które spostrzegł po raz pierwszy na nieczułych członkach histeryków. I tak np. ręka takiej osoby, wprawiona biernie w pewien ruch pisarski, powtarza nakreśloną raz literę lub kreskę z własnego popędu kilkanaście a nawet kilkadziesiąt razy. Ma się rozumieć, że o ruchach tych nie wie ona wcale.

Wspomnieć wreszcie należy o tem, że psychologowie francuscy zaliczają do tej kategoryi zjawisk i owe produkcye, któremi często zadziwiają publiczność różne „medya" — więc cudowne odnajdywanie przedmiotów ukrytych w sali, dalej wypadki, kiedy medyum, kierując ręką pewnej osoby z publiczności, wypisuje nią słowo lub zdanie, o którem ta osoba właśnie myśli, a w końcu nawet różne objawy „spirytystyczne," które zresztą wytłomaczył już w ten sam sposób filozof niemiecki Edward Hartmann w polemice swej ze znanym spirytystą Aksakowem.

Jeśli chcemy teraz objąć z wyższego punktu widzenia wszystkie te fakty, z którymi zapoznaliśmy się dotychczas, musimy obejrzeć się za owem nowem pojęciem „osobistości," do którego zdąża psychologia francuska.

Ribot skreślił je przed dziesięciu laty w definicyi ostrożnej, ale nie bardzo jasnej. Śmielszym jest Binet, który powiada: „Być może, że to, co nazywamy świadomością, jest przywilejem pewnych tylko aktów psychicznych; być może też, że świadomość tę posiada każda część naszego organizmu; być może nawet, że towarzyszy ona wogóle wszelkim objawom życia."

Powiedzmy tedy, że dotychczasowe pojęcie osoby ludzkiej znajduje się do nowego, nie znalezionego na razie jeszcze pojęcia w stosunku podobnym, jak ów, który zachodził między staremi a nowemi wyobrażeniami o kształcie ziemi w chwili przeobrażenia się dawnego systemu astronomicznego. Ziemia była do owego czasu płaską, z jednej strony tylko oświetloną, albo jasną, albo ciemną w pewnej chwili danej. Odrazu zmieniła się ona na kulę, i trudno było zapewne ludziom żyjącym podówczas pogodzić się z myślą, że na ziemi tej mogą panować równocześnie, w tej samej chwili, dzień i noc, zmrok ranny i wieczorny. Tak samo i nam niełatwo wyobrazić sobie człowieka jako istotę złożoną, w której obok siebie mogą istnieć odrębne części, świadome i nieświadome, jasne i ciemne. Na szczęście będziemy mieli niezawodnie dosyć czasu oswoić się z tem lub podobnem pojęciem, nim nauka, krocząc zwolna, dojdzie do celu, który sobie tu wytknęła.

K. S.

RUCH ETYCZNY NIEMIECKI.

Berlin, 10 lipca.

Ruch etyczny w Niemczech i jego widoki oraz cele na przyszłość. — Na jakich stronach duszy ludzkiej zamierza się oprzeć. — Budzenie sumienia jako cel. — Ekstaza uczucia społecznego jako środek działania.

Kiedyś w *Prawdzie* zastanawiałem się nad „ruchem etycznym," w Stanach Zjednoczonych oraz w Anglii. Otóż nie poprzestał on na tych dwóch krajach, lecz wtargnął i na ląd Europy. Wziąwszy do ręki niektóre dzienniki berlińskie, w dziale ogłoszeń spotykamy zawsze przy końcu tygodnia ogłoszenie ze strony berlińskiego towarzystwa etycznego. Takie ogłoszenie leży i obecnie przedemną. Zapowiada ono nam odczyt nieznanego mi skądinąd p. Metznera, poświęcony rozpatrzeniu czynników, które burzą rodzinę i niszczą jej wpływy moralne, następnie rozprawy nad tym przedmiotem, zabawę towarzyską i tańce. Zapraszają każdego, kto tylko zechciałby zapoznać się bliżej z towarzystwem, a nadto uwiadamiają, że koszta zebrania i zabawy, zresztą bardzo drobne, ponoszą obecni przez dobrowolną składkę na talerzu. Ruch etyczny w Niemczech jest na wskroś świeżej daty, i nie wiem, czy liczy dwa lata wieku. Wzmaga się on jednak na siłach. W marcu roku bieżącego jeden z apostołów tego prądu w Ameryce, zresztą z pochodzenia niemiec, prof. P. Adler przybył do Berlina dla odpowiedniego oddziaływania i tutaj. Pod tym wpływem koła niemieckie uczuły potrzebę zbliżenia się i zorganizowania ściślejszego, niż dotychczas. To też już w kwietniu odbyło się zebranie liczniejsze etystów niemieckich, o którem sprawozdanie z naciskiem nadmienia, że i kobiety wzięły w niem udział, a nadto które, według tegoż źródła, składało się z osób najrozmaitszych wyznań i poglądów politycznych. Obradowano nad tem, czy jakiekolwiek wzajemne porozumienie jest możliwem pomiędzy przedstawicielami tak odrębnych żywiołów, wypracowano przedwstępnie wspólne punkty programu i wreszcie postanowiono zwołać zjazd ogólnoniemiecki etystów w drugiej połowie października. Zdaje się, iż do ruchu etycznego niemcy wnoszą zgoła nowe cele. Dotychczas rozproszone tu i owdzie kółka etyczne prowadziły żywot, że tak powiem, anarchistyczny. Każde z nich żyło na własną rękę, a raczej wegetowało, zamknięte w obrębie własnej działalności. Dzisiaj zaczęto mówić o wzajemnem połączeniu się i zorganizowaniu, a ów zapowiedziany zjazd ma wypracować poza organizacyą ogólno-niemiecką jeszcze projekt zwołania kongresu międzynarodowego etystów, któryby do skutku doprowadził również międzynarodową łączność odpowiednich żywiołów. Jednocześnie poruszana jest myśl zwrócenia prądu etycznego ku systematycznemu zorganizowaniu oddziaływania na masy ludności, tj. stworzenia osobnej „partyi" moralnej. Zaznaczyć winniśmy, że w ruchu etycznym niemieckim przyjmują dość żywy udział pierwiastki, które dały się już poznać na innych polach działalności kulturalnej, jak np. osoby, których staraniem powołano do życia berlińską „wolną scenę ludową" oraz szereg zorganizowanych zabaw masowych. Wreszcie dodajmy, iż cały ten ruch w Niem-

---

Tym sposobem możnaby się może nabawić dostatecznego zapalenia płuc! Tak. Wtedy przyszedłby jakiś poczciwy doktór i „ocaliłby mi życie..."

— Zaczekać aż do wiosny. Wyjechać wcześnie do wód. „Dostać kurczu w nodze i utonąć..." Ilekrotnie jednak dobry Bóg zauważy, że człowiek chce osiąść na dnie, ześle kogoś, który go wyratuje.

Przejechać się do Hamburga i „wpaść?" Zawsze znajdzie się ktoś, kto zobaczy. Coś podobnego nie udaje się nigdy. Ten lub ów spostrzeże, że się człowiek kręci i czyha na chwilę; zwróci uwagę kapitana... nagle jest się otoczonym przez całą armię szpiegów, i zanim się dobrze wychylisz, już okręt zwracają, ten lub inny dobroczyńca ludzkości rzuci się za ofiarą w fale i przy trzeciem wynurzeniu się za czub ją przytrzyma.

Zatonąć z łódką? To już jest lepsze. Poczekam aż do wiosny, od Jonatana bacika sobie pożyczę, popłynę przez fjord daleko aż do Foerderu i poza Foerder; horyzont musi być jasny... przytem tego dnia musi wiać chłodny wiaterek.

Tak, to ujdzie. W tym planie nie widzę żadnych trudności. Mam więc tę myśl, jako pocieszenie, aż nadejdzie chwila.

Bez *niej* żyć nie chcę. Wszystko jest lepsze od tej troski, którą mi rozum z głowy i szpik z kości wygryza. Ale i z nią żyć nie mogę. Kocham ją do szaleństwa, lecz nie dosyć. Po czternastu dniach miłośćby zniknęła, a wtedy życie, w tej lub innej formie, stałoby się piekłem.

* * *

Ja: Szczęśliwy pan jesteś z temi wszystkimi swoimi interesami.

J. J.: Kto chce żyć, musi żyć życiem zewnętrznem. Zdrowa wola skierowana jest zawsze nazewnątrz, bez zdrowej zaś woli (wzruszenie ramion)... idzie się albo do morza, albo do pastora...

— Tak, tak; „zdrowa wola..." brr! To nudne, mieszczańskie zdrowie...

Jedno mnie tylko zajmuje: ta męcząca walka wewnątrz, we mnie, ta choroba, która istotę moją rozszczepiła i wolę rozdwoiła—to właśnie jest dla mnie życiem. A zatem żyję wewnętrznie i skierowany nawewnątrz, a zatem... pójdę ostatecznie do morza!

XVII.

Przez jakiś czas walczyłem wcale mężnie — staczałem brzydką walkę, w której, nawet wygrywając, przegrywa się; walkę obowiązkową, w której się potajemnie prosi Boga o porażkę. Bo zwycięstwo znaczy: wszelka możliwość życia — przepadła.

Lecz ja walczyłem, walczyłem, byłem słaby wieczorem, lecz rano ze świeżem wstawałem postanowieniem.

I oto dziś spotykamy się na ulicy i — jak piórko, jak płatek śnieżny wszystkie postanowienia idą do dyabła. Zabieram ją do cukierni, siadam i przez pół godziny smalę do niej cholewki. Potem spacer; wszystko znowu po dawnemu.

Czuję się jak upadły Good-Templar — jestem nadzwyczajnie szczęśliwy i trochę zawstydzony. Właściwie tak *bardzo* znowu dobrze nie smakowało... mogłem był dać sobie spokój! Cała długa walka na nic. — Ale chwała Bogu, chwała Bogu! Narazie skończyły się wszystkie męki; czekają mnie teraz przyjemne czasy...

Jak też to będzie? — Nie wiem.

* * *

Nie jest dzieckiem. Sama stoi na straży swojej dobrej sławy. Zbytecznie zwróciłem jej na to uwagę; wie, na jaką wystawia się możliwość. Ten więc punkt dłużej zajmować mnie nie powinien. Wie też bardzo dobrze, że nie mam bynajmniej zamiaru dać jej w zamian jakiejś rekompensaty. Postępowanie moje jest jawne i jasne, niedwuznaczne.

A jednak może wierzy, że się z nią ożenię? Baby mają swoją specyalną logikę.

Albo może gra *va banque*? Nagiąć lub przełamać? Chce mieć „lepszego" męża, a dostać go nie może w inny sposób, tylko zmuszając porządnego człowieka, aby

czech odbywa się poniekąd na tle tutejszych zdobyczy świadomości klasowo-społecznej, i że dzięki temu powoli zaczyna otrząsać się z owego marzycielstwa społecznego, a raczej sentymentalizmu i nieuctwa, z jakiemi występuje w Stanach Zjednoczonych i w Anglii. Prawdopodobnie nie zechce on płynąć po nad stronnictwami społeczno-politycznemi, skutkiem czego przekształca się zupełnie na prąd oderwany od życia i nawet przeszkadzający rozwojowi szerszej myśli społecznej, gdyż lepsze siły usuwa od ścierania się wzajemnego w walce realnych interesów i rzuca je na widownię sekciarskiego humanizmu i bezpłodnego rozprawiania; lecz przeciwnie wsiąknie w określoną partyę, dążącą do urzeczywistnienia warunków możliwie najszerszego rozrostu indywidualności i moralności ludzkiej. Na ukształtowanie się stosunków obecnych w zakresie życia umysłowego patrzą etyści niemieccy wprost jako na konieczność dziejową. Nie idzie im o odwrócenie potoku rozwojowego, ani też o powstrzymanie go w biegu, lecz jedynie starają się wytworzyć w nim coraz większe potrzeby kulturalne: moralne, umysłowe i estetyczne. W ogłoszonym świeżo programie nie widać jednak dostatecznej jasności pojmowania, na czem polega natura społeczeństwa tegoczesnego. Panuje tutaj jeszcze chaotyczność „ogólno-społeczna," jaką na każdym kroku spotykamy w ruchu amerykańskim, a jedynie obecność w towarzystwach niemieckich umysłów wyrobionych i świadomych rzeczy pozwala mniemać, iż wkrótce pozbędzie się on tej swojej wady. Manifest berliński głosi, że etyści niemieccy bynajmniej nie stawiają sobie na celu wniesienia do dzisiejszego i tak już zmąconego wiru społecznego wszelkich poglądów, dzielących ludzi, oraz uczuć subjektywnych, lecz chcieliby stanąć na gruncie, wspólnym dla wszystkich. Zresztą dajmy najlepiej słowo im samym. „Jeżeli mówi się o jakiemś nowem łączeniu się, przedewszystkiem należałoby rozstrzygnąć pytanie: czy jest ono niezbędne? Albowiem każde stowarzyszenie, które bez potrzeby zostaje powołane do życia, pomnoży jedynie i tak już wielkie rozprzężenie i upadnie z braku spójni wewnętrznej. Zdolne do życia są jedynie te objawy współdziałania, które oprą się na interesach, ogarniających czasowo lub trwale znaczne koła ludności. Czyż mamy do czynienia z podobnymi interesami?" Tak etyści stawiają kwestyę owego istnienia i powodzenia.

Teraz przypatrzmy się, jak ją rozwiązują. „Żyjemy w czasach wewnętrznego i zewnętrznego rozdźwięku, walki religijnej i klasowej, podniecanej nienawiści rasowej, w czasach rozwielmożnienia się popędów materyalnego użycia i dążności burzących. We wszystkich kierunkach widzimy, jak rzeczy, z pozoru niewzruszone, uległy zaprzeczeniu i nawet rozkładowi. A tymczasem potrzebujemy jakiegoś oparcia stałecznego, abyśmy mogli się poruszać. Otóż czujemy, iż takie pewne stanowisko możemy jedynie odszukać wewnątrz naszego ja... I rzeczywiście, w głębi naszej świadomości odnajdujemy taki punkt stały. U wszystkich, których życie jest czemś więcej, niż prostą przemianą materyi i którzy przywykli szukać treści życiowej w poważnem samozagłębianiu się, z pośród możliwych różnic i przekonań, związanych z uzdolnieniem, wykształceniem, temi lub innemi okolicznościami przestrzeni lub czasu, wypływa wyraźnie i jasno taka stała podstawa, a jest nią ten fakt, iż wszyscy czujemy poruszające się w nas sumienie. Jest to grunt, na którym stajemy, punkt oparcia, z którego zdołamy podważyć świat materyi z jego posad. Wszystkich nas, którzy jesteśmy ludźmi, stawia fakt ów na wspólnej niwie i wyodrębnia oraz przeciwstawia całemu pozostałemu światowi, organicznemu i nieorganicznemu... Po przez wszystkie religie okresu kulturalnego rozlega się potężne przykazanie: bądźcie dobrymi! Hasło to rozumiemy wszyscy, jakiekolwiek jest nasze pojmowanie rzeczy. Otóż tutaj spoczywa możliwość naszego żywotnego prądu, jeśli ludzie zgodzą się sprządz swoje wysiłki względem tego, co ich łączy, a bez uwagi pozostawić na uboczu to, co ich rozdziela. Jedność, która weźmie sobie za cel owo budzenie sumienia z jego przykazaniem: bądźcie dobrymi—która nie zechce słyszeć o partyjnym punkcie widzenia — religijnym, politycznym, społecznym — lecz otworzy swoje drzwi członkom wszelkiej partyi, może jedynie wszystkim przynieść owoce dodatnie." Jak widzimy, ruch etyczny chce zjednoczyć ludzi bez względu na przekonania, w imię samych uczuć humanitarnych i opartego na nich sumienia. Koła amerykańskie zupełnie konsekwentnie stosują się do tej zasady. W ich łonie spostrzegamy najrozmaitszych ludzi. Atoli rozwój świadomości naukowo-społecznej zanadto zapuścił w Niemczech korzenie, aby się zadowolono taką naiwną wiarą, jak powyżej przytoczona. Tutaj raczej podnoszą jeszcze inne pytanie. Owszem — powiadają — budzenie wewnętrznego życia moralnego z głosem, nakazującym czynić dobrze, jest rzeczą dodatnią, lecz na czem winno polegać owo czynienie dobrze? Tegoczesna rozterka społeczna jest zbyt głęboka i przeniknęła wszystkie objawy życia społecznego; doszło do tego, iż czynić jednym dobrze jest to szkodzić innym, a nawet siać niezgodę w niektórych wypadkach jest niczem innem, tylko moralnem wzmacnianiem warunków, dzięki którym inni cierpią niedolę. Etysta amerykański, który stoi na gruncie staroczesnych mniemań, iż społeczeństwo jest splotem harmonii, może o tem zapominać, atoli obecność w ruchu etycznym niemieckim żywiołów społecznie wyrobionych i szczerych uniemożliwia dalsze trwanie takiego punktu widzenia. I otóż z pod nacisku tradycyi amerykańskiej i z pośród rojeń naiwnych marzycielstwa etycznego w prądzie niemieckim wydobywają się już głosy nawskróś racyonalne, żądające nietylko budzenia sumienia, ale także konieczności rozumienia, kiedy „czynienie dobrze" jest istotnym pożytkiem. Tego zaś pouczyć może jedynie bliższe zbadanie istoty społecznej. A zatem obok głównego celu staje inny, równoważny: poznawanie natury tegoczesnego społeczeństwa i warunków, w których „czynienie dobrze" wydaje owoce należyte. Ruch etyczny niemiecki posiada jeszcze pewną właściwość. Kiedy angielski i amerykański zwraca się do tłumów z apostołowaniem hasła, że społeczeństwo winno być jednem pieniem, jakkolwiek opartem na dwu chórach, niemiecki, lubo nieśmiało, już dzisiaj powątpiewa o pożyteczności takich dwóch chórów, a chociaż liczy na poruszenie serc i umysłów warstw zamożnych, wymaga od nich zrzeczenia się swojego odrębnego chóru. Zresztą głosy te są dzisiaj jeszcze zbyt słabe.

Atoli jeżeli spotykamy chaotyczność amerykańską w ogólnych założeniach, natomiast co do środków, za pomocą których etyści niemieccy zamierzają oddziaływać, dostrzegamy już większe wyrobienie. Wszedłszy do jakiegokolwiek kościoła wiejskiego, zwłaszcza podczas żniw, kiedy ludzie są w stopniu najwyższym spracowani, przyjrzawszy się ich twarzom, dojrzymy na nich szczery wyraz jakiejś błogości i odpoczynku. Wykrycie pierwiastku psychicznego tego stanu nie jest rzeczą trudną, Błogość ta bowiem wzrasta w chwili śpiewow masowych, zwłaszcza kiedy one po-

---

ją skompromitował tak, że jako gentleman jest zarazem zmuszony przy niej pozostać?

W tym razie — myli się. Jest dla mnie niebezpieczna jedynie — w oddali.

Dlaczegóż w żaden sposób mówić nie chce?

Przy swojej inteligencyi i znając mnie, powinna wiedzieć, że podobnem wyznaniem zaszkodzić sobie nie może.

Muszą to być *bardzo* niedobre sprawy, skoro nie ma odwagi zawierzyć mi po tem wszystkiem, com jej już powiedział. Albo może nie zwierza się dlatego, że uważa mnie za osobę obcą, której podobne sprawy wcale a wcale nie obchodzą??...

* * *

Przechadzamy się, mówimy o obojętnych rzeczach — w długich pauzach. Może oboje myślimy o tem samem; lecz jedno nie śmie, a drugie nie wie, czy chce...

Od czasu do czasu wznowiona próba skłonienia jej do tego, aby mówiła o sobie.

— Kto zatem był najbliższym... przyjacielem pani... po Aasie?

— Student Uckermann.

— Czy i on kochał się w pani?

— Tak, niestety.

— Niestety? Czy przez miłość jego... czujesz się pani... upośledzoną... czy nie był... nie był...

— Był to najlepszy człowiek, jakiego kiedykolwiek spotkałam. Był ostatnim, któremu przykrość sprawiłam; lecz nie było innej rady.

— A następny?

— Jakto następny? Pan myśli, kto był następnym moim przyjacielem? Uckermann był ostatnim. Reszta to tylko „znajomości."

Długa pauza. Czy liczy mnie do tego ostatniego gatunku? Bądź co bądź „najlepszym człowiekiem, jakiego kiedykolwiek znała" — nie jestem.

* * *

To dziwne, jak łatwo ludzi zwieść można. Zrobić tylko odpowiednią minę, a już wierzą.

Znajduję, że jestem o tyle, o tyle wyższy nad wszystko. Taki pewny, taki świadomy wszystkiego; czy rzeczywiście *pan* masz jakieś wątpliwości? czy rzeczywiście *pan* pomylić się mogłeś? — czy to możliwe, żebyś się *pan* nudził? —*pan* nie wie, co z *sobą* począć? itd. jedno dziwiące się pytanie po drugiem.

Więc ja, który wolne godziny wypełniam planami samobójczymi, ja uchodzić mogę za prawdziwego King-Fu — jedynie dlatego, że się ma tę trochę taktu i nie obnosi się serca na kamizelce w każdy dzień powszedni? Doprawdy, przypuszczałem, iż maska moja jest przejrzystszą.

Ale tak już jest zawsze. Wszyscy wzajemnie mylimy się co do siebie. Komu do dyabła chce się sprawdzać, co poza tą lub inną maską ukryte; przyjmujemy więc maskę na seryo, a nadto wdzięczni jesteśmy, że ludzie trochę gwoli nam kłamią. Jaką piekielną psią budą, jaką wieżą błaznów byłby świat, gdybyśmy okazywali prawdziwe nasze rysy, gdybyśmy jęczeli na cały głos tyle, ile serce pragnie.

To, co my w ludziach znamy, jest powłoką tylko. Pod powłoką tą czyhają różne dziwne zwierzęta, wstrętne i straszne, szaleńcy, zbrodniarze, samobójcy, dzicy... Kto wie, co kryje się poza maską, zwącą się Jerzym Jonatanem? Kto wie, czy nie sceptyk, czy nie istota, gardząca ludźmi? Może co wieczór, udając się na spoczynek, odprawia pacierze nad flaszeczką morfiny. Kto wie?

Dzieje się dużo smutnych, strasznych rzeczy w tych zamkniętych komórkach, w których nagle oderwana, ułomna jednostka czuje się uwięzioną — sama z sobą i z sumieniem swojem, lęku pełnem...

(D. c. n.).

trącają o „wewnętrzną czystość.“ W gruncie rzeczy zatem jest ona tylko wyrazem ekstazy uczucia społecznego. Spracowanie fizyczne sprzyja wyładowaniu się innych pierwiastków jestestwa naszego, śpiew gromady wprawia w ruch nerwy, a wraz z nim wszystkie inne sprężyny uczucia towarzyskiego. Otóż etyści niemieccy zaczynają wysuwać ją jako główny środek oddziaływania na umysły i ćwiczenia sumienia. I zaiste, wyobraźmy sobie zabawę bez żadnego przymusu na świeżem powietrzu, złożoną z setek osób, przeplataną tańcami, gonitwami, podniecającą wszystkie sprężyny uczucia gromadzkiego i wzbudzającą wspomnianą ekstazę, a na jej tle jakiś śpiew masowy, dobrany chóralnie i zwracający się treścią swoją do tego, że „dobrze czynić“ jest rzeczą najpiękniejszą. Właśnie tego narkotyku duchowego na wielką skalę używa osławiona armia zbawienia. W ten sposób powstaje rzeczywista szkoła kształcenia wzruszeń moralnych, pełna życia a obca suchości kaznodziejskiej. Idzie tylko o jej zastosowanie na wielką skalę. Nie badamy dziś, jak w praktyce wywiązuje się ruch etyczny z tego zadania, gdyż prawdopodobnie w blizkiej przyszłości wrócimy do niego jeszcze.

K.

LITERATURA I SZTUKA.

EMERYK MADACH

i jego tragedya.

W r. 1823 urodził się w wiosce węgierskiej Stregowa poeta, którego imię, aczkolwiek w kraju ojczystym oddawna już znane i cenione, w ostatnim roku dopiero, głównie dzięki zasługom niemieckiego tłomacza, nabyło szerszego, światowego rozgłosu: Emeryk Madach. Życie jego zaczęło się sielanką, a skończyło — tragedyą. Zdala od świata, w zaciszu wiejskiem, wśród zamożnej rodziny szlacheckiej upłynęły mu lata dziecinne i młodzieńcze, spokojnie i szczęśliwie. Zawczasu uczuł w sobie talent poetycki, który od pierwszej chwili mógł rozwijać się swobodnie, bez przeszkód zewnętrznych, bez walki o chleb codzienny, spotykając w otoczeniu bliższem zewsząd życzliwość i uznanie. Mając lat dwadzieścia dwa, był dziedzicem rozległych dóbr rodzinnych, notaryuszem komitatu, a przytem poetą cenionym, autorem wielu nowel, poezyj lirycznych i kilku dramatów, między którymi dwa szczególnie, „Rozgłos i cnota“ oraz „Mężczyzna i kobieta“ znalazły u publiczności i krytyki przyjęcie nader przyjazne. Wówczas to poznał on kobietę, która miała wpłynąć zgubnie na dalszy los jego: Elżbietę Frater. Zakochał się w niej szalenie i poślubił mimo oporu rodziny. Nadszedł rok 48-y, który Madach przepędził w fortecy Preszburskiej skutkiem denuncyacyi jednego ze swych urzędników. Wróciwszy do domu, nie znalazł już istoty droższej nad wszystko. Zdradziła go tymczasem i uciekła ze swym kochankiem. Ciosu tego nie przebolał Madach nigdy. Nie potrafiła mu wrócić spokoju wewnętrznego ani sława, która niebawem zajaśniała w kraju blaskiem tak promiennym, że pierwszy z ówczesnych poetów węgierskich, Jan Arany, nazwał go wschodzącem słońcem literatury ojczystej, ani też działalność polityczna, uwieńczona licznemi powodzeniami. Wszystko, co napisał odtąd aż do śmierci, która w czterdziestym już roku położyła kres jego cierpieniom, nacechowane jest głęboką goryczą, cierpkim pesymizmem, nieczującym ani nadziei, ani rezygnacyi.

Cechę tę nosi przedewszystkiem główne dzieło Madacha: „Tragedya człowieka,“ wystawione obecnie na scenie międzynarodowej w Wiedniu. Tematem tego utworu jest cała ludzkość i jej dzieje od pierwszych początków aż do przyszłości najpóźniejszej. Zadanie olbrzymie, a właśnie dlatego ponętne oddawna dla talentów poetyckich, ufnych w swe siły. Próbowano rozwiązać je dotychczas zarówno w formie epicznej, jak dramatycznej, a mimo to trudno powiedzieć, która z form tych bardziej się dlań nadaje. Epopeja, osnuta na tle tak olbrzymiem, wykracza po za ramy swego rodzaju, dramat znów, zajmujący się nie losem jednostki, ale niezliczonych pokoleń, musi wyrzec się z góry właściwej dramatyczności i efektów scenicznych, w ścisłem tego słowa znaczeniu. Nie zmniejsza to wartości poetyckiej utworów takich, ale utrudnia ich powodzenie i czyni je zależnem od nadzwyczajnej siły geniuszu, która potrafiłaby przemódz opór publiczności, pozyskać cierpliwych słuchaczy dla epopei, niekończącej się właściwie nigdy, a dla dramatu — czytelników mogących wyobraźnią swą zastąpić brak sceny, lub — o co trudniej jeszcze, którzyby wobec hałaśliwej wystawy, zniżającej zwykle dzieło takie na scenie do rzędu panoramy, potrafili zachować nastrój odpowiedni i nie zgubić wątku myśli autora.

Siły tej — powiedzmy z góry — nie posiada Madach. Charakter talentu jego jest miękki, niewyraźny, liryczny w miejscach, gdzie oczekujemy życia dramatycznego, a refleksyjny znów tam, gdzie mógłby być lirycznym. Myśl przewodnia nadto, którą sobie obrał, nie bardzo głęboka, nadaje wszystkiemu, co wypowiada, cechę jednostronności, a obrazom, które wywołuje przed nami, nużącą nieco monotonię.

Z myślą tą zapoznajemy się zaraz na wstępie. Prolog poematu składa się dwóch części. Lucyfer staje wśród chórów niebiańskich przed obliczem Pana i żąda udziału w rządach świata. Dostaje on na własność dwa drzewa w ogrodzie rajskim: wiedzy i nieśmiertelności. Zbliża się tedy kusiciel do Adama i Ewy, namawiając ich, aby skosztowali owocu z tych drzew. Przed drzewem nieśmiertelności staje anioł, broniąc drogi mieczem płomiennym, ale owoc z drzewa wiedzy już spożyty i pierwsza para ludzi stała się własnością szatana. Przyrzeka on, że nada im nieśmiertelność własną mocą, a gdy pragną dowiedzieć się o losie czekającym ich w przyszłych wiekach, odsłania przed nimi przyszłość w formie snu.

Następują więc obrazy z najrozmaitszych czasów, w których osobami głównemi są zawsze Adam i Ewa, na nowo wskrzeszeni i pojawiający się w coraz nowych kształtach. Towarzyszy im przy tych wędrówkach Lucyfer, również pod coraz innem nazwiskiem. Treść tych obrazów zawsze ta sama. Ponieważ ludzkość cała jest poddana władzy złego ducha, daremne są wszelkie jej usiłowania, marne jej nadzieje i ideały. Widzimy tedy, jak kolejno po sobie następują coraz nowe epoki, z których każda w końcu ogłasza swe bankructwo, jak z rzędu wszystkie hasła wydawane w ciągu wieków, wszystkie bez wyjątku okazują się zgubne i fałszywe, jak naród po narodzie, pokolenie po pokoleniu zstępują do grobu, nie zaznawszy niczego, prócz mozołu i nic zdziaławszy niczego, coby potomkom ich na korzyść wyjść mogło.

W pierwszym obrazie Adam jest faraonem egipskim, Lucyfer jego ministrem. Korzą się przed dumnym samowładcą niezliczone tłumy, wznoszą się na skinienie jego pracą narodów niewolniczych olbrzymie piramidy, którem pragnie uwiecznić swą sławę. Przed oczyma jego upada właśnie pod biczem dozorców niewolnik na śmierć smagany. Żoną tego nędzarza jest Ewa. Widok jej budzi nagłą miłość w sercu króla, a wraz z miłością rodzi się w nim współczucie dla cierpień ludu, jęczącego pod uciskiem. Postanawia on stać się dobroczyńcą swego narodu, chce wyswobodzić niewolników i rządzić odtąd nad ludźmi wolnymi. Daremnie Lucyfer przepowiada mu, że czekają go na tej drodze tylko rozczarowania, daremnie ukazuje mu w czarodziejskiem widzeniu, że po lat tysiącu wszystko, co on zdziała, przejdzie w proch i gruzy, że nawet imię jego zaginie bez śladu. Adam trwa mimo to w swym szlachetnym zamiarze. Wierzy on teraz w wolność i dla niej chce pracować, choćby wynik tej pracy miał być znikomy. Przy końcu tej sceny wszystkie osoby zapominają o swych rolach; sucha alegorya staje nagą przed oczami widza. Król egipski wie odrazu, że jest tylko Adamem przebranym i przeczuwa, że zjawi się kiedyś znów na ziemi w innej postaci. Żegna się z Ewą słowami: „Bądź szczęśliwa! Wiem, że i ty kiedyś staniesz przede mną czystszą i piękniejszą, że całować mnie będziesz wówczas już nie jako niewolnica posłuszna, ale — jako równa mi i wolna.“

Nieszczęsny ten pomysł wraca, jak zobaczymy zaraz, przy wszystkich prawie obrazach następnych i zabija niemiłosiernie wszelkie złudzenie na scenie, a nawet i wrażenie poetyckie przy czytaniu. Przebaczylibyśmy wszystkim osobom bezustannie ich tyrady, w których raczą nas obficie najpospolitszymi komunałami, przebaczylibyśmy wreszcie i nieprawdopodobność psychologiczną, ale jeśli przed nami z okrutnego faraona wyłuszcza się najpierw apostoł wolności, następnie Adam, a w końcu sam Madach, wszelki nastrój poważny musi ustąpić — serdecznej wesołości.

(D. n.)

Kaliban.

LITERATURA FRANCUSKA.

E. Zola, *La Débâcle*, Paryż, 1892.

Oczekiwano powieści Zoli niecierpliwie, pół roku przed jej ukazaniem się mówiono jak o żelaznym wilku. Rozpisywano się o jej wartości, gdy było zaledwie kilka rozdziałów, donoszono prawie co tydzień o nowych jej postępach. Z okazyi jej narodzin opisywano rozmowy z Zolą, piorunowano na zaryglowującą się przed nim Akademię, puszczano w ruch wszystkie tryby maszyny reklamowej. Kto w prostocie serca wierzył tym głośnym pochwałom, mógł spodziewać się arcydzieła.

Tymczasem urodziła się — parafrazowana historya wojny francusko-niemieckiej. Ani pod względem artystycznym, ani ideologicznym nie przedstawia ona poważnej wartości, a że rozchodzi się i rozejdzie we Francyi w tysiącach egzemplarzy, to tylko dlatego, że łechce patryotyczne uczucia i że wyszła z pod pióra Zoli.

Maurycy Levasseur, młody kandydat prawa, pełen patryotyzmu i wiary w potęgę Francyi, zaciąga się na pierwsze hasło w szeregi armii. Odbywa nużące i demoralizujące całe wojsko pochody, staje w ogniu bojowym pod Sedanem, po bitwie dostaje się do niewoli, ucieklszy stamtąd, walczy znowu. Pułk jego broni Paryża, kapitulacya burżuazyi wydaje mu się tchórzliwą, przyłącza się więc — tylko z patryotyzmu, nie zaś dla zasad społecznych — do opozycyjnej komuny i ginie na barykadach.

Oto osnowa *Débâcle'a*. Niema w tym utworze żadnej akcyi, żadnej psychologii. Maurycy, jak Robinson Kruzoe po wyspie, oprowadza nas po teatrze wojny. Niby w kalejdoskopie przesuwają się przed naszemi oczyma obrazy wyraźne i piękne, ale powiązane bardzo luźnie. Zola zamarzył o wawrzynach epika, pokusił się o szeroki obraz epoki, a nawet o stanowisko objektywne, ale że równocześnie chciał dać powieść, więc wpadł między Scyllę i Charybdę. Nie stworzył ani epopei, ani powie-

ści, bo na pierwszą za mało woskowych figurek, na drugą — melodramatycznych powikłań.

Jednak cała książka pełna wysiłków epicznych. Jak epik daje Zola tło. Maurycy w Reims ujrzawszy na murze „Vive Napoleon!“ przebiega w myśli całą historyę Napoleona I; oficer Rochas i szeregowiec Prosper roztaczają obraz walk w Algeryi, Jan, dawny bohater *Ziemi*, dorzuca czasami wspomnienia solferyńskie. A chociaż powieść rozpoczyna się od rozbicia obozu w Mulhouse, nowe rozmyślania Maurycego wtajemniczają nas w całą historyę poprzednią: w zatargi o tron hiszpański, w plany cesarskie, w zapał tłumów paryskich. Po jednym, dwóch rozdziałach *Débâcle'a* znasz całą historyę wojen Francyi, całą od Napoleona pierwszego do trzeciego.

Do tła historycznego przyłącza się etnograficzno-społeczne. Maurycy — to przedstawiciel patryotycznej inteligencyi, Jan— drobnego włościaństwa, siostra Jana, Henryka — dzielnych kobiet. Szeregowcy z oddziału Maurycego dają skalę umysłowego stanu włościan, oszust i sknera Fouchard i tchórzliwy fabrykant Delaherde — typy ujemne. Oficerowie w pułku, stare szlachcianki — to stronnictwo imperyalistyczne; nawet robotnicy mają przedstawiciela, ale mieszczański Zola grubo nałożył nań cienia. Z wielkiego patryotyzmu stał się tu małomiasteczkowym burżujkiem.

Cały obraz wojny nareszcie trzymany w duchu epicznym. Pierwsza część wypełniona marszami armii; sarkają w niej znużeni i zdemoralizowani żołnierze, składają dowody niezdarności wodzowie, upada na duchu armia. Druga poświęcona bitwie sedańskiej, atak przypuszczony do wioski Bazeilles, wyruszenie oddziałów francuskich w pole, deszcz granatów, obrona Bazeilles, walka kolejna: piechoty, artyleryi i konnicy na polach Sedanu, poddanie się Napoleona. Trzecia część obejmuje historyę czasów posedańskich, a prócz pierwszych rozdziałów napisana jest bardzo słabo. Tu prusacy biorą do niewoli osiemdziesiąt tysięcy francuzów, odprowadzają ich oddziałami do fortec, dręczą głodem i złem obejściem. Niektórzy umierają, ich dzieje stanowią nić łączącą historyę Paryża z Sedanem. W Paryżu oblężenie, komuna, pożar. Listy zaś, opowiadania, nareszcie wiecznie u Zoli powtarzające się rozmyślania pouczają nas o Metzu, o Gravelotte, o Thiersie, słowem o wszystkich zajściach 1870—1 r.

Jeśli jeszcze w pierwszej i drugiej części da się z biedą odnaleźć jedność kompozycyi, to w trzeciej znika ona zupełnie. Jak stara budowa, powieść ta rozlatuje się. Epizm tu tłoczy się na liryzm i na dramatyczność. Cegły, deski, granit, wszystko to jedno na drugiem, narzucone w pośpiechu.

Z początku epopeja: opis pola bitwy usianego trupami, tętniącego od przelatujących po nich jak wicher koni, pobyt armii na półwyspie nad Meuse'ą, wymarsz oddziałów do fortec niemieckich. Potem autor, przypomniawszy sobie, że czas przestać snuć nieskończone opisy i epizody, sięga po intrygę powieściową. Jan, uciekając z niewoli niemieckiej, otrzymuje postrzał w nogę; Henryka mieści go u „ojca“ Foucharda, pielęgnuje przez cały ciąg choroby. Stąd naturalnie wypływa miłość, zaczyna się melodramat. Potem oddzielna tragedya: historya szpiega Goliatha i wychowanki Foucharda Sylwiny, zakończona śmiercią Goliatha. Po Goliacie Zola skacze znowu do epopei: Jan wyzdrowiał, wyjeżdża; słyszymy dzieje Marcelego, czytamy o niepokoju w Paryżu. Ale już tu strona epiczna dźwięczy fałszywie, końcowe rozdziały wyglądają na wyciąg z historyi oblężenia i komuny, a melodramatyczne zakończenie: śmierć Maurycego wśród cudem prawie ściągniętych do Paryża Jana i Henryki, osłabia jeszcze bardziej wrażenie.

Nie tylko kompozycya grzeszy wadliwością, całe przeprowadzenie nie zbyt także udatne. Dwieście cztery strony opisu marszów, dwieście bitwy, wszak to może znudzić! Bezwątpienia jest i w tych marszach i w tej bitwie pewna rozmaitość, ale w każdym razie mamy tu przed sobą tylko różne formy jednego ruchu. Autor miejscami jakby przepisywał historyę; dla dziejopisarza taka wyczerpująca szczegółowość jest bardzo odpowiednią, ale dla powieści chyba nie. Jeśli powieść ma zniżyć się tylko do opisów i epizodów, to prędko wypadnie jej z rąk to berło wpływu, które tak długo dzierżyła. Regularnie n. p. co pięć stron pierwszej części spotykamy pół stronnicy poświęconej obrotom armii. Siódmy korpus idzie do *X.*, piąty trzyma się z boku, dwunasty wspiera oba, pierwszy obróci się frontem do *Y.* Potem dwunasty podąży do *Y.*, siódmy zajmie front, piąty zasłoni boki, pierwszy maszeruje do *Z.* Porównać tylko opis wojny u Tołstoja i Flauberta, a potem wziąść Zolę, jaka ogromna wyższość tamtych! Nawet co do epizodów oddałbym jeden atak reduty Mérimée za całe dwieście stron Zoli.

Jakaż myśl?—spytajmy wreszcie. Patryotyczna. Francuzi wszyscy jak lwy, prusacy jak szakale. Ton zupełnie Sienkiewiczowski. Objektywizm zachowany tylko w sprawach francuskich. Tu to i Napoleon usprawiedliwiony i Thiers i komuna. Wilki i jagnięta zgodnie z sobą żyją. I cesarstwo wygląda tu dobrze i republika i komuna.

Zresztą nic nie wiemy: czy Zola uważa wojnę za zgubną, czy użyteczną. Nie znajdziemy odpowiedzi na żadne inne w ciągu powieści budzące się pytania. Mamy tylko odwieczny jego morał: ludzie, to zwierzęta. Fouchard to zwierzę myślące tylko o zysku, żona Delaterdre'a, Gilberta, ucieleśnienie cudzołóztwa. W dzień przed bitwą nocuje z nią jej kuzyn pułkownik — mąż znajduje się w Bazeilles — w parę dni po bitwie trzyma ją w objęciach buchhalter jej męża. Żołnierze klną wciąż, czy potrzeba, czy nie potrzeba, używają słów brudnych. Nawet jeśli który z bohaterów powieści wzbije się ponad poziom ludzki, na skrzydłach jego ślnią wciąż plamy zwierzęcości. Mąż Henryki, Weiss, za bohaterską obronę domu rozstrzelany, umierając z tęsknotą patrzy na żonę. Ona tak długo *wyczekiwana*, tak długo *pożądana*, a teraz on ją opuszcza. Żądza płciowa i przy śmierci nie zasypia.

Zawiera *Débâcle* pewną ilość pięknych epizodów. Niektóre sceny obozowe, rysy życia wiejskiego, typ Sylwiny i Henryki kreślone z mistrzowstwem. Ale całość nieudatna. Nie najlepsze to dzieło Zoli.

B.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

Z POZNAŃSKIEGO

10 lipca.

Stan zasiewów i urodzaje. — Walne zebranie Towarzystwa przyjaciół nauk. — Jubileusz czeladzi cechu krawieckiego. — Statystyka szkół poznańskich.

Przed półtora miesiącem podawałem dokładny opis stanu zasiewów w Poznańskiem i zaznaczyłem, jakie nadzieje mają nasi rolnicy co do tegorocznych zbiorów. Szczęściem zapowiedzi nasze się nie sprawdziły — po bardzo suchym, a w pierwszej połowie maja niezwykle chłodnym miesiącu kilka ciepłych, ożywczych deszczów odrazu stan rzeczy zmieniło. Bujna roślinność strzeliła w mgnieniu, a tylko zapóźnione wskutek zimna trawy łąkowe już jej nie odzyskały.

Rzepak już w tym roku z całą pewnością rolnika nie zawiedzie, mimo że chrząszczyk tak samo, jak i w minionych latach, mu dokuczał. Pszenica obiecuje dobry sprzęt. Żyto, które trafiło na odpowiedni czas kwitnienia, pomyślnie się rozwija. W maju zdawało się, iż wcale nie wyrośnie, tymczasem później wśród gorąca zaczęło niemal w oczach rosnąć i rozwijać się. Mimo to widzieliśmy wiele pól, gdzie stoi rzadko. Niemal wszędzie trzeba będzie zmienić ziarno zasiewne, bo w nieurodzaju ostatnich lat wyrodziło się.

Stan kartofli, buraków cukrowych i pastewnych jest zadowalający. Z początku skarżono się, że cukrowe i pastewne nierówno i późno wschodziły — i tu zawiniło nasienie liche, zeszłoroczne. Lucerny i koniczyny po ciepłych deszczach czerwcowych rozwinęły się doskonale. Kukurydza, obok kartofli najwięcej uprawiana egzotyczna roślina, najlepiej oparła się suszy i dziś, kiedy pola z zielska się oczyściło i ziemię spulchniło, można liczyć na plon dobry.

We Wrocławiu na wystawie maszyn okazywano bardzo sprytnie obmyślany aparat do chwytania chrząszczyka rzepakowego, który w ten sposób przestanie być niebezpiecznym.

Towarzystwo przyjaciół nauk odbyło d. 1 lipca swe półroczne walne zebranie, na którem zdano sprawę z zarządu i czynności. Każdy z wydziałów, a więc historyczno-literacki, archeologiczny, przyrodniczy i lekarski, złożyły dowody gorliwości i postępu, jeden tylko, i to najmłodszy, spisał się nietęgo. Wydział techniczny, zawiązany przed kilku laty, po tak krótkiej próbie dla braku sił odpowiednich i dobrej woli członków, rozwiązał się. Biblioteka Towarzystwa wykazuje ogromny przyrost, tak iż o pomieszczeniu jej w istniejącym lokalu nawet mowy niema. Najcenniejszego daru dostarczył dla niej warszawianin, p. Mathias Bersohn, który oddał jej trzytomowy autograf wykładów uniwersyteckich Joachima Lelewela i jego atlas. Istniejąca dotąd czytelnia została uorganizowana i zreformowana ku dogodniejszemu celowi szerszych kół publiczności, a zwłaszcza członków, dla których godziny dotąd oznaczone nie były odpowiednie. Ogólny przyrost zbiorów Towarzystwa w ubiegłem półroczu, wyrażony w cyfrach statystycznych, przedstawia się obficie. Do biblioteki przybyło nr. 500, do zbioru rękopisów nr. 2, dyplomatów nr. 2, pamiątek historycznych nr. 16, do gabinetu numizmatycznego nr. 64, rycin 2, do gabinetu archeologicznego 37. Z biblioteki Towarzystwa korzystało w ubiegłem półroczu 320 osób, a wydano do ich użytku przeszło 800 dzieł.

Tutejsze Towarzystwo czeladzi cechu krawieckiego obchodziło teraz 339-letni jubileusz łączności swej z cechem krawieckim. Uroczystość odbyła się spokojnie i poważnie z cechą niezwykle oryginalną. W sali Kempfa wystawiono dokumenta, przywileje i pamiątki cechu poznańskiego. Ciekawe między niemi były: najstarsza księga wyzwolin z r. 1571, kopia przywileju, czyli wilkierza miejskiego z r. 1581, potwierdzenie statutu cechowego i ustawy Komisyi dobrego porządku z r. 1799.

Staraniem tutejszego Towarzystwa nauczycieli wyszła broszurka o wyposażeniu rektorów i nauczycieli tutejszych szkół miejskich. Dowiadujemy się z niej, że do tutejszych szkół płatnych, tj. do obu średnich i obywatelskiej uczęszcza razem 2847 dzieci, które w 60 klasach naucza 70 nauczycieli. Na jednę klasę przypadało 47 uczniów, a na jednego nauczyciela 41 dzieci. Do sześciu szkół elementarnych uczęszcza razem 5,715 dzieci, które pobierają naukę w 102 klasach od 116 nauczycieli. Przeciętnie przypada na jedną klasę 56 dzieci, a na jednego nauczyciela 49. Uposażenie nauczycieli można uważać za korzystne. Dziewięciu rektorów pobiera pensyę w wysokości 3,300 do 4,700 mr., 25 nauczycieli szkół średnich 1,800 do 3,300 mr., a 120 nauczycieli innych od 1,300 do 2,650 mr. Wszyscy są etatowymi.

t. z.

KARTKI.

Znowu Brown-Séquard. Zasłużony ten staruszek, który pod koniec życia wpadł na myśl wzmacniania i odmładzania organizmów osłabionych i starych za pomocą wstrzykiwania wyciągu z jąder rodzajnych, wystąpił znowu przed paryską Akademią umiejętności z zaleceniem swego środka. Na podstawie licznych doświadczeń i pomyślnych rezultatów twierdzi on, że jego środek niewątpliwie potęguje siły mózgo-rdzeniowe i nadaje ciału jędrność. Wielu starców miał on uczynić junakami i przywrócić im postradaną energię nerwową. Płyn Brown-Séquarda nie działa jedynie pobudzająco, lecz powoduje przemianę sił w ośrodkach ustroju nerwowego. Ponieważ nikt dotąd poważnie i ściśle nie zbadał tej teoryi, więc właściwie nie wiadomo, czy ona zawiera w sobie jakąś cząstkę prawdy, czy też jest mrzonką, która dobre rezultaty zawdzięcza złudzeniom i suggestyi. O złą wiarę bowiem Brown-Séquarda pomawiać trudno.

Kalina jako środek leczniczy. Korespondent *Gazety warszawskiej* z Biłgorajskiego opowiada takie cuda o leczniczych własnościach kaliny, że polecamy je uwadze i... sprawdzeniu specyalistów. Lud ma używać jej jagód przeciwko kaszlowi, gorączkom, puchlinie i influencyi. „Chory — pisze p. W. S. — gdy się budzi i ma usta, gardło i język suche, spieczone od gorączki, pijąc ten kwasek z herbatą, doznaje takiego zadowolenia wewnętrznego, tak on go cuci i orzeźwia i gasi pragnienie, że wszystkie najsmaczniejsze soki, cytryny, pomarańcze, ananasy są niczem w porównaniu z nim. Chory, gdy go się napije, czuje ten kwasek bardzo długo w każdej cząstce ciała, we wszystkich żyłach, nieledwie w każdym włosku. Po napiciu się uspokojony zasypia snem smacznym, a gdy się obudzi, zdaje mu się, że ma ciało chlubniejsze. W końcu dodam na wielką pociechę amatorkom palącym papierosy, dbającym o swoje ładne ząbki, że po kalinie stają się tak białe, jak kość słoniowa. Kalina, do szklanki wody dolana, nietylko zęby z czarności, ale usta z flegmy oczyści. Kalina z herbatą jest takim dla chorego napojem, że kiedy go w szklance niosą choremu, na jego twarzy maluje się szczęście i radość. Myślę, że gdyby ktoś do oddziału chorych na rozmaite gorączki w szpitalu wszedł z kaliną i zaczął chorym nie tyle dawać, aby ich pragnienie zaspokoił, lecz tylko dał im pokosztować, to silni, mogący się podnieść z łóżka, gonliby za odchodzącym. Kalinę na kaszel przyrządzają najwięcej z miodem, biorąc równe części kaliny i miodu bez wosku, np. kwaterkę kaliny i tyleż miodu. Najlepiej przyrządzać ten syrop w garnuszku kamiennym, o szerokiem dnie, który stawia się na węgle i powoli smaży. Gdy kwasek kaliny przez gotowanie dobrze się z miodem pomieszał, wtedy cedzi się przez rzadki muślin i taki syrop daje się choremu. Kalinę do herbaty gotują w wodzie; do pół kwarty kaliny dolewa się kwartę wody i mocno gotuje. Po ugotowaniu i przecedzeniu można taki kwasek do ocukrzonej herbaty dolewać — na dłuższe zaś przechowanie, aby nie sfermentował, gotuje się ten kwasek z cukrem, jak wszystkie soki.“

Ten drugi „śpiewak kaliny“ oczarował nas równie jak pierwszy; potrzeba tylko, ażeby to wrażenie utrwalił w nas jakiś... lekarz.

Liczba dzieci na kuli ziemskiej. *Zdrowie* podaje następujący obrazek statystyczny. Rocznie rodzi się 36,000,000 dzieci, a więc na minutę przeciętnie 70 osób lub mniej więcej przypada jedno dziecko na jeden ruch wahadła zegarowego. Pewien statystyk angielski w dowcipny sposób ilustruje te cyfry. Gdybyśmy położyli — powiada on — wszystkie dzieci do kołysek, a te ostatnie ustawili w szeregu, to rząd kołysek opasałby całą kulę ziemską. Niech dalej czytelnik przedstawi sobie, że przed oknem jego pokoju przeciągają jedna za drugą matki z nowonarodzonemi dziećmi na rękach: jeżeliby nawet na minutę przeszło 20, czyli na godzinę 1200 noworodków, te siedząc rok cały w oknie, możnaby zobaczyć ledwie szóstą część wszystkich nowonarodzonych. Dzieci, znajdujące się na początku procesyi, zaczęłyby same chodzić wcześniej, niżby czytelnikowi pokazano $^1/_6$ część wszystkich ssawców; dzieci, znajdujące się na końcu szeregu, miałyby już po sześć lat.

PAMIĘTNIK.

Brak bohaterów.

Pora ogórkowa wyjaławia nasze życie pod każdym względem, więc też nie dostarcza nam bohaterów, zasługujących na uwiecznienie ołówkiem w pismach ilustrowanych. Nie ma prelegentów, koni wyścigowych, koncertujących artystów, jubilaci odkładają swoje obchody do jesieni i zimy, zbrodniarze nie chcą mordować — straszna pustka! Wynaleziono jakiś tam jubileusz p. Ładnowskiego, którego wizerunek znowu odbito; na szczęście przyjechała na występy gościnne p. Klamrzyńska, ale czyż te dwie dobre dusze, ratujące sytuacyę, wystarczą zapotrzebowaniu? Jest ono zaś tak wielkie, że jedno z pism z rozpaczy odrysowało staruszka, który w jednym lokalu przemieszkał 51 lat i buty chłopca zabitego przez piorun. Nie traćmy nadziei. Oto czeka nas „record“ cyklistów — tych nieocenionych dobroczyńców prasy, którzy wraz z wioślarzami w najkrytyczniejszych chwilach dostarczają jej materyału do artykułów i obrazków. Co to jest „record?“ Dobrze nie wiem; po angielsku znaczy *akt*, *zdarzenie*, po naszemu: (zdaje mi się) wycieczka z Wawra do Garwolina na welocypedach, tak jak „impreza“ kierowanie orkiestrą. Gdybym się mylił, proszę o wybaczenie, gdyż pomimo wszelkich wysiłków, słownika chłopów i sług, pragnących mówić „z pańska, oraz dziennikarzów warszawskich, nigdy nie mogę się nauczyć. Licho tam spamięta, że „romantyzm“ znaczy — romatyzm, „konwisarz“ — komisarz, „sportsman“ — golibroda, a „record“ — wycieczka. *H.*

Cholera.

W doniesieniach o cholerze tkwi zawsze tyle obawy i ostrożności, że zwłaszcza przy pierwszych jej wtargnięciach niepodobna ściśle określić istotnego stanu rzeczy. Zresztą i plotkarstwo, oraz strach z „wielkiemi oczyma“ grają tu znaczną rolę. To też trudno stwierdzić, czy zaraza pojawiła się we Francyi i Niemczech, czy też zapisano na jej rachunek przypadki t. z. *cholera nostras* lub innych chorób. Natomiast ze wschodu mamy niezawodne wiadomości, że epidemia grasuje. Dotychczas ogarnęła ona głównie południowo - wschodnie gubernie Cesarstwa, astrachańską, saratowską, samarską, a zwłaszcza Kaukaz. Według telegramów urzędowych w Astrachaniu, Saratowie, Tyflisie (naturalnie tylko w większych miastach kontrola może być dokładniejsza a wykazy pewniejsze) zapada dziennie kilkadziesiąt osób. Śmiertelność — o ile wnosić można ze wzmianek — dosięga 50%. Niezależnie od zaprowadzenia kwarantan, ograniczeń, środków sanitarnych, gubernatorowie i ziemstwa zwróciły się do departamentu medycznego z prośbą o przysłanie im lekarzów, studentów medycyny i felczerów, którzy by mogli przyjąć udział w zwalczaniu epidemii; departament ze swej strony ogłosił odezwę, wzywając interesowanych, ażeby składali deklaracye w Petersburgu. Pensye mają pobierać po 150 rs. miesięcznie. Jednocześnie do ognisk cholery wysłano w celach naukowych komisyę, której przewodniczy Marceli Nencki i który przybrał sobie do pomocy brata z Warszawy Leona Nenckiego. Organizacya środków zapobiegawczych, na podstawie przepisów, które czytelnik znajdzie w dzisiejszym numerze *Prawdy*, będzie rozwinięta jeszcze dalej, ku czemu odbywają się ciągłe narady w stolicy państwa. Naturalnie środki te nie dotyczą samych okolic nawiedzonych zarazą, lecz również w mniejszym lub większym stopniu zastosowane będą wszędzie, gdyż epidemia postępuje coraz dalej i nie zamknęła się w pewnym obrębie.

W Warszawie zorganizowano czujność lekarsko - sanitarną. Przedewszystkiem z rozkazu policyi wszystkie brudniejsze i zaniedbane ulice poddane zostały wzmocnionemu nadzorowi pod względem czystości; właściciele domów zobowiązano do szybkiego usuwania wszelkich śmieci, odpadków i wydzielin gnijących; na kolejach zaprowadzono osobne wagony dla możliwych chorych, wreszcie ogłoszono szereg rad i zaleceń w celu pielęgnowania zdrowia i wczesnego ratowania się przy pierwszych objawach epidemii.

Szkoła dentystyczna.

Pierwszy rok działania szkoły dentystycznej w Warszawie, zdaje się, jest dla niej pomyślny. Mówimy: zdaje się, gdyż rezultat warunkuje się tu względami finansowymi, które sam tylko przedsiębiorca zna i zważyć może. Tyle jedynie o tej stronie powiedzieć możemy, że szkoła pobiera za naukę 150 rs. rocznie, miała zaś 83 uczniów i uczennic. Wykłady prowadzili pp.: Ławrow (fizyka i chemia), Jaszczińskij (anatomia), Nawrocki (fizyologia), Kuczyński (histologia), Przewoski (patologia), Wasiliew (chirurgia ogólna), Heryng (chirurgia specyalna), Jordan (farmakologia), Kobyliński (patologia i terapia zębów), Sawicki (leczenie zębów), James Levy (dentystyka). Od 1 października do 30 maja r. b. 11,461 chorych korzystało z porady, która odbywa się bezpłatnie i tylko przy wstawianiu zębów sztucznych oraz plombowaniu pobierane są koszta użytego materyału. Dla ludności biednej jest to niewątpliwie instytucya pożyteczna; czy zaś wykształci zdolnych specyalistów, zabaczymy wtedy dopiero, gdy ich w świat puści.

Dzika pretensya.

Dyrektor telefonów łódzkich zwrócił się do miejscowego *Dziennika* „z prośbą o pośredniczenie między zarządem telefonów a publicznością w kwestyach, obchodzących ogół abonentów, a więc miasto“ — krótko mówiąc zażądał bezpłatnych ogłoszeń. *Dziennik* odmówił zamieszczenia całkowitej jego odezwy, objaśniając, że „gdy jakiś magazyn bławatny sprowadzi nowy towar, którego zakupem publiczność się interesuje, *Dziennik* jednak przez własny szacunek nie zamieszcza w tekście, lecz w ogłoszeniach wiadomości o modnych a również potrzebnych materyałach na ubrania damskie.“ To najzupełniej zasadne tłomaczenie dało p. dyrektorowi telefonów powód i prawo do napaści w *Kuryerze warsz.* na *Dziennik*, który nie „pojmuje swoich obowiązków w Łodzi“ i „nie jest na wysokości swego zadania,“ gdyż powinien wiedzieć, że: „redakcye, koleje, telegrafy i telefony, czy to w rękach towarzystw, czy rządu, stanowią różne gałęzie komunikacyj krajowych, a choć eksploatowane czasowo przez Towarzystwo prywatne, mają zawsze tę naturę, że z przemysłem i handlem stoją w ścisłym związku i są jednym z warunków ich rozwoju.“ Pomijając kwestyę przyzwoitości dziennikarskiej, dziwnie pominiętej w tym wypadku przez *Kuryer warszawski*, warto wziąć do światła ten nowy objaw zamętu pojęć i podszywania interesów prywatnych dobrem „ogólnem.“ Przedewszystkiem należy wyjaśnić panu Marchwińskiemu, że „redakcye, koleje i telegrafy,“ które on narówni z telefonami zaliczył do uprzywilejowanych „gałęzi komunikacyj krajowych,“ za wszelkie „pośredniczenie między zarządem a publicznością“ płacą pismom zamieszczającym ich odezwy. Czy to redakcya dołącza swój prospekt, czy zawiadamia o zmianach w swem wydawnictwie, za wszystko to składa oznaczoną ilość rubli tym dziennikom, z których usług korzysta, pomimo że nawet najskromniejsze pismo peryodyczne ma więcej abonentów, niż telefony, a więc daleko słuszniej od nich może się uważać za organ ogółu. Podobnie płacą za swe doniesienia: koleje, magistraty, towarzystwa żeglugi parowej, tramwaje, banki, zakłady kredytowe, chociaż daleko większy przyjmują udział

w przemyśle i handlu, niż telefony. Wiadomo, jakie masy towarów przewożone bywają furmankami, stanowiącemi może najgłówniejszą „gałąź komunikacyi krajowej,“ a jednak jeszcze żaden furman nie wymagał, ażeby jego odezwę zamieszczono bezpłatnie. Zresztą jeżeli rozmiar użytku ma dawać prerogatywy przedsiębiorstwom, to chyba daleko więcej ludzi potrzebuje perkalu, niż telefonów, mimo to łódzcy fabrykanci perkalu nie wymagają, ażeby ich doniesienia drukowano bezpłatnie. Przestańmy zatem zasypywać ludziom oczu piaskiem „dobra publicznego,“ wziętym z prywatnego worka. Telefony, jak statki parowe, omnibusy, tramwaje, nafta, mydło itd. są geszeftami prywatnymi, które nie mają żadnego prawa do bezinteresownych usług z czyjejkolwiek strony, bo ich nikomu również bezinteresownie nie oddają. Gdyby redakcya *Dziennika łódzkiego* zaproponowała, ażeby jej urządzono darmo telefon, gdyż ona stanowi „gałązkę komunikacyi krajowych“ i potrzebuje go do celów „obchodzących ogół abonentów,“ p. Marchwiński rozśmiałby się serdecznie; niechże i jej pozwoli śmiać się z jego dzikiej pretensyi. *O.*

Kandydaci do posad sądowych.

Starszy prezes warsz. Izby sądowej (łącznie z jej prokuratorem) wydał nowe przepisy o kandydatach do posad sądowych. Podzielono ich na starszych i młodszych.

Każdy z młodszych pozostaje pod kontrolą jednego z członków sądu, izby, prokuratora lub sędziego śledczego, obowiązanych oprócz dozoru nad tem, aby kandydat nabył specyalnego wykształcenia prawnego, pracując w kancelaryach instytucyj sądowych, namawiać go i skłaniać do studyowania teoryi prawa. W tym celu owi kuratorowie mogą polecać kandydatom opracowanie pewnych kwestyj prawnych, dotyczących tak prawa materyalnego, jak i procedury sądowej. Wielką pomocą w tym razie mogą być konferencye prawne kandydatów z sądownikami.

Sprawozdania z prac kandydatów przedstawiają ich kuratorowie prezesowi przed egzaminem na stopień starszego kandydata.

Egzaminy te odbywają się przed komisyą w terminie przez nią wyznaczonym i ogłoszonym najmniej na dwa tygodnie przed datą pierwszego egzaminu w kancelaryach prezesów i prokuratorów, oraz przez piśmienne zawiadomienia tych kandydatów, którzy przesłużyli już w instytucyach sądowych półtora roku. Egzaminy dzielą się na ustne i piśmienne i mogą być składane albo jednego dnia, albo też w ciągu dni kilku, co zależy od komisyi egzaminacyjnej.

Program egzaminów ustnych obejmuje: a) przedstawienie okoliczności i biegu jednej sprawy karnej i jednej cywilnej, wyciągniętych przez losowanie, z objaśnieniem danych, mogących wpłynąć na oskarżenie lub uniewinnienie podsądnego, przyznanie lub oddalenie akcyi cywilnej; b) referat poglądów kandydata na kwestye z prawa materyalnego lub proceduralnego i c) przedstawienie sposobu roboty kancelaryjnej w sprawie karnej i cywilnej.

Egzamin piśmienny składa się z: a) referatu o ważniejszych okolicznościach sprawy cywilnej i karnej; b) napisania według danych akt śledczych albo też sądowych, wziętych z archiwum, aktu oskarżenia lub wymotywowanego postanowienia o umorzeniu sprawy, lub też o pociągnięciu danej osoby w charakterze oskarżonego, wreszcie napisania wyroku z motywami, a nakoniec c) napisania typowego protokółu posiedzenia sądowego w sprawie kryminalnej i cywilnej, albo też innego dokumentu wykonawczego.

Komisyę egzaminacyjną składa najmniej trzy osoby, to jest prezes sądu lub izby, albo jego towarzysz, jeden albo trzech członków sądu lub izby i prokurator. Sprawy, z których treści kandydat czerpać ma dane do zdania egzaminu, muszą mu być doręczone najmniej na tydzień przedtem, on zaś zwrócić je winien najpóźniej na trzy dni przed początkiem egzaminu. Po zdaniu egzaminów kandydat dostaje stosowne świadectwo. Kto nie zda egzaminu, może w ciągu następnych dwóch lat być poddany egzaminowi powtórnie; jeżeli zaś w tym ostatnim wypadku egzaminu nie złoży i w przeciągu dwóch tygodni nie poda się do dymisyi, zostaje przez starszego prezesa izby wyłączony z liczby kandydatów. W wyjątkowych razach kandydat może prosić o przedłużenie mu powyżej wzmiankowanego 2-letniego terminu.

Teatr.

W Teatrze letnim przedstawiono trzyaktową komedyę M. Wołowskiego „Nasze anioły.“ Właściwie jest to farsa, osnuta na środkach zwykle używanych w tej robocie (listach, nieporozumieniach i t. d.). Tyle w niej nieprawdopodobieństw, ile humoru. Dość powiedzieć, że młoda pensyonarka snuje intrygę, dość ryzykowną, a w każdym razie wymagającą rąk dojrzalszych. Przyjechawszy do domu, zastaje ona: ojca, który pisuje miłosne listy do jakiejś damy, dwie zamężne siostry, skłonne do delikatnego przeniewierzania się mężom, mężów odciągających się od żon itd. Wszystko to puszcza w ruch, ośmiesza, złe naprawia i jednego z bohaterów wyrabia sobie na męża. Grano sztukę doskonale, a bawiono się na niej dobrze.

SPRAWY EKONOMICZNE.

PRZEMYSŁ, HANDEL I FINANSE.

Przewóz cukru. Rozpoczęte niedawno w Petersburgu narady w sprawie uregulowania taryf od przewozu cukru dotyczą głównie dwóch kwestyj: czy mączka i rafinada mają być przewożone według jednej taryfy, czy też przewóz rafinady ma być droższy? oraz: czy ustanowić taryfy specyalne dla każdego kierunku, czy też jeden wspólny szemat taryfowy? Co do pierwszej kwestyi, zdania są dotychczas podzielone, prawdopodobnie jednak będą ustanowione różne taryfy, mianowicie: $^1/_{12}$ kop. od puda i wiorsty za rafinadę, a $^1/_{18}$ kop. za mączkę; co do drugiej kwestyi, zgodzono się już na przyjęcie jednego szematu.

Zasiewy buraków. Według źródeł urzędowych, w d. 13 z. m. zasiewy buraków zajmowały przestrzeń 279,919 dziesięcin. W dobrym stanie znajduje się tylko 167,000 dzies. W r. b. jest czynnych 226 cukrowni, z których 205 wzięło udział w konwencyi co do normy produkcyi cukru. Według konwencyi na rynki może być wypuszczonych 23,782,000 pudów cukru. Z dotychczasowych wiadomości wnosić można, iż tegoroczny urodzaj buraków będzie gorszy od zeszłorocznego.

— Dowóz trzody chlewnej z państwa ruskiego został dozwolony do rzeźni w Katowicach.

— Dnia 11 b. m. König i inni fabrykanci podwyższyli ceny cukru o 30 kop. na pudzie; spodziewana jest jeszcze większa podwyżka.

— Baron Michał Hengel, zamieszkały w Mławie, po pięcioletnich badaniach wykazał, iż w kilku miejscowościach pow. mławskiego znajdują się pokłady z obfitemi warstwami soli, zbliżone do pokładów solnych inowrocławskich.

— Dnia 25 września rozpocznie się w Warszawie jarmark chmielarski. Plac jarmarczny będzie otwarty d. 17 września.

— Nowa taryfa na przewóz soli uzyskała już zatwierdzenie odpowiednie.

— Dnia 5 b. m. odbyło się ogólne zgromadzenie akcyonaryuszów dr. żel. Iwangrodzko-Dąbrowskiej. Na zebraniu postanowiono przelać na rzecz kasy emerytalnej urzędników procent od dochodów eksploatacyjnych za rok zeszły w ilości 26,091 rs. 63 kop., oraz upoważniono zarząd do wyjednania pozwolenia na wypuszczenie dodatkowych obligacyj na 4,300,000 rs., oraz kredytu na rachunek budżetu eksploatacyi za r. b. do wysokości, jaka okaże się niezbędną, aby wypłacić urzędnikom uwolnionym ze służby jednorazowe wsparcia w stosunku dwumiesięcznej pensyi za każdy rok służby.

— Towarzystwo akcyjne zakładów przemysłowych S. Rosenblatta w Łodzi, z milionem rubli kapitału zakładowego, uzyskało odpowiednie zatwierdzenie.

— Według wiadomości angielskich izb handlowych, ogólna produkcya wełny w r. z. w Europie i Ameryce Północnej wynosiła 814,000,000 funtów, w Australii 632,000,000 f., na Przylądku 102,000,000 f., w La Plata 330,000,000 f., w innych krajach 179,000,000 funtów. Dotychczas tak wysokiej cyfry produkcyi ogólnej (2,117,000,000 f.) nie osiągano.

— Do Niższego Nowogrodu zaczęto już przywozić towary na jarmark.

— Kilku właścicieli ziemskich z pow. grójeckiego zaczęło dostarczać na targi warszawskie chleba razowego, o pół kopiejki taniej na funcie od cen praktykowanych w Warszawie.

— Miasta gub. warszawskiej posiadają własnego kapitału 431,809 rs. Największy Gostynin (106,890 rs.), Włocławek (83,670 rs.), Skierniewice (48,069 rs.) i Łowicz (45,371 rs.); dalej idą: Gąbin, Mszczonów, Brześć Kujawski, Grójec, Warka, Sochaczew, Nieszawa, Błonie, Nowy Dwór, Nowomińsk, Radzymin, Kałuszyn.

— W tych dniach zaczęło funkcyonować rusko-perskie towarzystwo handlowo-przemysłowe, z zarządem w Petersburgu.

— Izba reprezentantów w Ameryce Północnej uchwaliła prawo, aby od każdej tranzakcyi terminowej na 10,000 dolarów, był pobierany podatek w wysokości 1,000 dolarów.

— Zarząd żeglugi na morzu Czarnem zniżył taryfę na przewóz ładunków z Odesy do portów naddunajskich.

— W komorze Herby pow. częstochowsk. zezwolono na przyjmowanie opłat celnych w biletach cesarskiego banku niemieckiego, według kursu, określonego w r. 1880 i bez wydawania reszty.

— Ogłoszono nową ustawę o przemyśle górniczym w Królestwie Polskiem.

Z rynku.

Targi warszawskie 13 lipca. Na targ zbożowy na Pradze dowieziono 14 wagonów żyta, 5 owsa, 1 gryki, 4 jęczmienia i 4 kaszy jaglanej. Tendencya dla żyta słaba i zniżkowa; za wyborowe płacono 109—112, średnie 104—107, ordynaryjne 101—103. Usposobienie dla owsa mocne; za wyborowy płacono 95—98, średni 86—93, za ordynaryjny 80—85 kop. Gryka bez zmiany 115—118. Jęczmień słabo, 70—93. Kasza jaglana zniżkowo, 120—145. Kukurydza słabo 70—73. Usposobienie targu wogóle spokojne. — W magazynach tranzytowych na st. Praga Terespolska pozostaje 300 wagonów, w tem 28 wag. żyta, 78 owsa, 11 mąki żytniej, 15 pszennej, 62 kaszy jaglanej, 4 gryczanej, 30 pszenicy, 22 jęczmienia, 30 kukurydzy. Ceny wynosiły: pszenicy 112—126, żyta 105—113, jęczmienia 76—94, owsa 75—96, kaszy jaglanej 121—144, kukurydzy 72—77.

— Na targ na placu Witkowskiego dowieziono 150 korcy żyta i 50 owsa. Za żyto wyborowe 232-funtowe płacono 620—642 $^1/_2$ kop., średnie 6 rs., za owies 142-funtowy 285—365 kop.

Łódź, 13 lipca. Na targach zbożowych popyt słaby. Na stacyi towarowej od wtorku sprzedano 200 korcy żyta po 690—7 rs., owsa 2,500 korcy po 315—335. Na Starym Rynku sprzedano wczoraj pszenicy 200 kor. po 810—835, żyta z okolicy 150 korcy po 710—720. Siano po 70—75, słoma 80—85, koniczyna 100—120.

Gdańsk, 12 lipca. Płacono za pszenicę krajową pstrą 129-funtową 270 mar. Terminy: czerwiec—lipiec tranzytowa 165 m., wrzesień—październik krajowa 180, tranzytowa 139, październik—listopad tranzytowa 139. Cena regulacyjna krajowej 212 m., tranzytowej 165 za tonnę. Za żyto polskie oclone 117-funtowe 188 mar., 120-f. 189 m. Terminy: czerwiec-lipiec krajowe 169 m., wrzesień—październik krajowe 164 m. Cena regulacyjna krajowego 190 m., polskiego 150, tranzytowego 149 mar. Jęczmień krajowy 117-f. 153 m. Owies 135 m. za tonnę. — Okowita skontyngentowana 60 $^1/_2$ m., nieskontyngentowana 40 $^1/_2$ za tonnę.

Kraków, 5 lipca. Płacono za 100 kilogr.: pszenicy białej 10,20—10,50 złr., czerwonej lub żółtej 9,50—

10,20, żyto 8,80—9,20, jęczmień browarny 7,25—7,75, owies 7—7,50.

Ceny okowity, 13 lipca. Brutto z potrąceniem 2%: hurtowa w. 100⁰—11,05, w. 78⁰—8,62; szynkowa w. 100⁰—11,20, w. 78⁰—8,73[6]. Netto bez potrącenia: hurtowa w. 100⁰—10,83, w. 78⁰—8,44[7]; szynkowa w. 100⁰—10,98, w. 78⁰—7,56[4].

ROZPORZĄDZENIA URZĘDOWE.

W nr. 60 *Zbioru praw i rozporządzeń rządowych* ogłoszono następujące przepisy:

Minister spraw wewnętrznych, w porozumieniu z zarządzającymi ministeryum komunikacyj i skarbu, wobec możliwości wtargnięcia cholery z Persyi i obwodu Zakaspijskiego do gubernij nadwołżańskich, uznaje za konieczne w r. 1892:

1) Skoncentrować działalność w kierunku ochrony leżących przy drogach wodnych miejscowości od przeniesienia do nich cholery za pośrednictwem statków rzecznych, utrzymujących komunikacyę z miejscowościami niepomyślnemi pod względem cholery, w obrębie rzeki i określonego prawem pasa dróg i przystanków nadbrzeżnych, w ręku przedstawiciela ministeryum komunikacyj, zawiadującego żeglugą rzeczną.

2) Ogłoszenie danej miejscowości w stanie niepomyślnym pod względem cholery ma pociągnąć za sobą: a) rozszerzenie obowiązków i władzy istniejących instytucyj administracyjnych, podległych ministeryum komunikacyj, lub też włożenie nadzwyczajnych obowiązków i szerszej władzy na utworzone czasowo przez ministeryum komunikacyj organy; b) zwiększenie odpowiedzialności zarówno osób prywatnych, jak i władz administracyjnych za niewypełnianie obowiązków, które będą włożone na nie przez czas trwania obowiązywania niniejszej ustawy.

3) W miejscowościach, uznanych za niepomyślne pod względem cholery, naczelnicy okręgów komunikacyj lub osoby delegowane rozkazem Najwyższym dla zarządzenia środków, przeciwdziałających szerzeniu się cholery, mogą: a) wydawać obowiązujące rozporządzenia w zakresie rozwinięcia i dopełnienia Najwyżej zatwierdzonych przepisów o nadzorze sanitarnym nad żeglugą rzeczną, jak np. co do obowiązku właścicieli statków parowych i nieparowych, jak również nieruchomości, znajdujących się w pasie dróg nadbrzeżnych i przystanków, dozoru nad spełnianiem przepisów sanitarnych przez osoby, użytkujące z ich majątku i podwładnych, co do wypadków uwolnienia podwładnych przez takich właścicieli itp.; b) nakładać za przekroczenie rzeczonych rozporządzeń i obowiązków, jak również i Najwyżej zatwierdzonych przepisów o dozorze sanitarnym, kary, nieprzewyższające aresztu trzechmiesięcznego lub kary pieniężnej do 500 rs.

4) Na czas prawomocności niniejszego rozporządzenia, przy naczelniku okręgu komunikacyj lub przy delegowanych rozkazem Najwyższym osobach, będą zorganizowane specyalne rady sanitarne; do składu każdej takiej rady wchodzą: delegowany przez ministeryum spraw wewnętrznych lekarz, urzędnik kontroli państwowej i pełnomocnik naczelnika tej gubernii, w której obrębie mają być stosowane odpowiednie środki przez radę sanitarną. W miejscowościach, w których znajdują się zawiadywane przez ministeryum dóbr państwa majątki skarbowe i pozycye czynszowe, wchodzi do składu rady przedstawiciel rzeczonej władzy.

Uwaga. Prezes rady ma prawo zapraszać na posiedzenia osoby, których udział uzna za pożyteczny.

5) Pełniące władzę osoby, wspomniane w § 3, mogą dawać naczelnikom wydziałów, zawiadującym okręgami inspektorom i pomocnikom inspektorów żeglugi pełnomocnictwa, co do rozstrzygania w porządku administracyjnym spraw o przekraczanie przepisów o przeciwdziałaniu epidemii; ciż wymienieni przedstawiciele zarządu komunikacyj mają prawo zakazywać skupiania statków i robotników w portach, wstrzymywać czasowo lub na cały czas trwania epidemii kursowanie oddzielnych statków, oraz zamykać zakłady handlowe i przemysłowe, leżące w pasie dróg i przystani nadbrzeżnych, jeżeli ich działalność będzie uznana za szkodliwą w kierunku rozrostu cholery.

6) Naczelnicy dystansów żeglugi i posterunków, oraz przełożeni i majstrowie zarządu komunikacyj mają prawo zatrzymywać w drodze statki, tratwy i promy, na których spostrzegą wykroczenia przeciw przepisom o dozorze sanitarnym nad żeglugą, do czasu usunięcia tych wykroczeń, lub też przybycia urzędników zarządu komunikacyj, upoważnionych do nakładania kar administracyjnych.

7) Nakładane, odpowiednio do niniejszej ustawy, w porządku administracyjnym kary pieniężne, mają być płacone przez właścicieli tych statków lub nieruchomości, gdzie odbyło się wykroczenie przeciw przepisom o dozorze sanitarnym nad żeglugą; przytem właścicielom dozwala się wytoczyć skargę sądową przeciw swoim pełnomocnikom, którzy na nich ściągnęli wymienione kary.

8) Zaopatrzenie baraków dla robotników, zatrudnionych przy żegludze rzecznej, i sal przyjęć w potrzebny inwentarz i zapasy, i zarząd gospodarczy tych baraków i sal wkłada się na miejscową administracyę gubernialną.

Zamieszki w Astrachaniu. *Prawitelstwennyj Wiestnik* pisze: Konieczne środki dla zapobieżenia rozszerzaniu się cholery w Astrachaniu wywołały w mieście niedorzeczne pogłoski wśród ludności robotniczej, jakoby cholery wcale nie było, że chorych bezzasadnie pomieszczają w szpitalu, że lekarze postępują niewłaściwie, że do trumien kładą nawet ludzi żywych, zasypując ich wapnem. Wzburzony temi pogłoskami tłum robotniczy dopuścił się zawichrzeń, które się objawiły gwałtami nad służbą lekarską i doszły aż do wyciągania chorych cholerycznych ze szpitala, wynoszenia stamtąd niepogrzebanych jeszcze ciał zmarłych i podpalenia samego szpitala. Następnie burzące się pospólstwo pozwoliło sobie rzucać kamieniami w okna domu gubernatorskiego. Wszystkich tych niedorzecznych wybryków nie zdołały powstrzymać ani perswazye, ani rozporządzenia policyjne, co spowodowało administracyę miejscową do użycia broni. Dopiero po pierwszym strzale tłum zrozumiał swój nierozsądek i rozproszył się, a po nadejściu wezwanych z Saratowa dwóch batalionów piechoty porządek został w Astrachaniu przywrócony, a winnych pociągnięto do odpowiedzialności."

KRONIKA.

Sprawy społeczne. W kancelaryach sędziów pokoju w Petersburgu sporządzają obecnie prośby bezpłatne; ma to na celu ukrócenie pokątnego doradztwa.

— P. Izmałłow przesłał do zatwierdzenia władzy projekt podziału funduszów kasy zjednoczenia drogi żel. Warszawsko-Terespolskiej, wynoszących 818,856 rs. Według projektu, ci, którzy mają już przyznane emerytury otrzymują jednorazowo kwotę 4 lub 5 razy większą od swej emerytury rocznej. Urzędnicy, którzy nie wysłużyli praw emerytalnych, otrzymają od wniesionych przez siebie składek 55%.

— Copin-Albancelli, były wolny mularz, ogłosił książkę, w której podaje liczbę masonów we Francyi na 24,000; w tej liczbie jest około 150 deputowanych i senatorów.

— W kasie oszczędności przy magistracie m. Warszawy dnia 4-go b. m. 41,547 uczestników posiadało 1,779,493 rs. 23½ kop. kapitału.

— Jan hr. Tarnowski, pod Niekłaniem, otworzył sklep, gdzie robotnicy z sąsiednich fabryk otrzymują produkta po cenie kosztu.

— Z dóbr Maryi ks. Hohenlohe w kraju północno-zachodnim sprzedano już 600,000 dziesięcin; pozostaje do sprzedania 256,000 dzies. Termin wyprzedaży upływa dnia 20 kwietnia 1894 r.

— Urzędnik do szczególnych poruczeń przy p. warszawskim Generał-Gubernatorze, Naumow, mianowany zawiadującym sekcyą spraw duchownych wyznań obcych w Królestwie Polskiem.

— W sferach prawodawczych powstał projekt zniesienia kary cielesnej, której podlegają kobiety, skazane do robót w fabrykach lub na osiedlenie. *Nowoje Wremia* w osobnym artykule oświadcza się za tym projektem i obszernie go uzasadnia.

Szkoły. Prof. Feliks Nawrocki pozostawiony na obecnem stanowisku w uniwersytecie warszawskim jeszcze na lat pięć.

— Jak widać z ogłoszeń dyrektorów gimnazyów i progimnazyów, w żadnem z nich niema miejsc wolnych w klasach I i II, a w niektórych nawet w III, IV i V.

— W szkole sztygarów w Dąbrowie Górniczej, po zamknięciu roku szkolnego, wysłano uczniów dla odbycia praktyki do kopalń i zakładów górniczych.

— W Muzeum przemysłu i rolnictwa rozpoczęły się dnia 11 b. m. wykłady fizyki, a wykłady chemii rozpoczną się dnia 20 b. m.

— Na rektora uniwersytetu brukselskiego wybrano profesora ekonomii, d-ra Hektora Denisa, głośnego demokratę socyalnego.

— Ministeryum wychowania publicznego wyjaśniło, iż synowie nauczycieli szkół elementarnych żydowskich nie mogą być uwalniani od opłaty szkolnej w gimnazyach i progimnazyach, ze względu na stanowisko ich ojców, gdyż ci ostatni nie korzystają z przywilejów służby państwowej.

Zdrowie publiczne. Według doniesienia *Agencyi Północnej*, w dniu 9-m b. m. w Astrachaniu zachorowały na cholerę znów 74 osoby, zmarły 43, pozostało chorych 114; w Samarze i Słobodzie Pokrowskiej zachorowało 31, zmarły 4, wyzdrowiały 4; do szpitalów saratowskich przybyło 10, zmarło 12, pozostało 64, po za obrębem szpitalów było chorych 16, zmarły 3; dnia 4-go b. m. w Carycynie zmarło 47; w dniu 9-m b. m. do szpitali w Baku przybyło osób 29, zmarły 32, pozostało 161, po za szpitalami zmarło 41; w Tyflisie przybyło chorych 2, zmarło 2, pozostało 11; w innych okolicach Kaukazu również były wypadki cholery; w dniu 7 b. m. w Stanicy Prochładnej było 42 chorych, w Szuszy 34. Z Saratowa, Samary i Baku nadesłano do uniwersytetów prośby o przysłanie studentów do walki z cholerą, przeznaczając dla każdego pensyę po 150 rs. miesięcznie. W dniu 10 b. m. oddano do szpitalów w Astrachaniu 145 chorych, zmarło 51; w Saratowie zachorowało 14, zm. 4; w pow. saratowskim i carycyńskim zachorowało 15, zm. 5. W Samarze, w Słobodzie Pokrowskiej zachor. 35, zm. 12, pozostaje chorych 68. W Baku zachor. 41, zm. 64, pozostaje 161.

— W osadzie Okuniew zjawiła się między mieszkańcami epidemia czarnej krosty.

— W Paryżu i jego okolicach szerzy się cholerynа; bywają wypadki śmiertelne.

— Rada sanitarna lwowska wydała okólnik do starostów i magistratów w sprawie środków ochronnych od cholery.

— W Synopie otwarto szpital dla cholerycznych.

— Od dnia 13 b. m. zaczęła obowiązywać nowa zniżona (o 27—30%) taksa aptekarska.

— Dr. Ołtuszewski otwiera w p. m. lecznicę dla jąkałów, w Warszawie.

— Na mocy rozporządzenia ministeryum komunikacyj, na dr. żel. Warszawsko-Terespolskiej zorganizowano służbę sanitarną, skompletowano utensylia i środki anti-choleryczne. Koszta utrzymania służby i urządzeń sanitarnych wyniosą miesięcznie 10,000 rs.

— Z wydziału lekarskiego uniwersytetu tutejszego 12 studentów piątego kursu zapisało się na wyjazd do miejsc, nawiedzonych przez cholerę, i w tych dniach wyruszą w drogę, otrzymawszy za pierwszy miesiąc po 300 rs. honoraryum.

— W ciągu r. z. leczyło się w szpitalach warszawskich 35,819 chorych, z których 3,796 zmarło, 23,758 wypisało się, a 8,445 pozostało na r. b. Utrzymanie szpitali kosztowało 877,682 rs., dochody uczyniły 812,595 rs., niedobór wyniósł 65,086 rs. Największy deficyt (41,217 rs.) przypadł na szpital Dzieciątka Jezus i św. Łazarza (16,382 rs.).

Sprawy kolejowe. *Prawit. Wiest.* zamieścił uchwałę rady państwa o ułożeniu drugiego toru pomiędzy Białymstokiem a stacyą Łapy dr. żel. Warszawsko-Petersburskiej.

— Według obliczenia departamentu dróg żelaznych, z końcem r. z. państwo ruskie posiadało 20,403 wiorsty toru kolejowego; największą jest sieć dróg żel. Południowo-Zachodnich, licząca 2,400 wiorst, najkrótszą dr. żel. Carskosielska (25 wiorst). W Królestwie Polskiem najdłuższą jest kolej Warszawsko-Wiedeńska (z bocznicą do Aleksandrowa, dawną dr. żel. Bydgoską), licząca 459 w., najkrótszą kolej Fabryczno-Łódzka (26 wiorst).

— Urzędnik do szczególnych poruczeń przy naczelniku sztabu generalnego książę Chiłkow mianowany

dyrektorem od rządu w Towarzystwie dr. żel. Nadwiślańskiej.

— Na linii dr. żel. Syberyjskiej ułożono już szyny na przestrzeni 120 wiorst od Złatousta. Otwarcie linii od Złatousta do Czelabińska ma nastąpić we wrześniu roku bież.

— Z Petersburga nadeszła do Łodzi wiadomość, że projekt kolei obwodowej łódzkiej, przedstawiony przez p. J. G. Blocha, stanowczo nie będzie zatwierdzony.

Wystawy. Na wiosnę r. p. będzie otwarta wszechświatowa wystawa przemysłowa w Madrycie; udział w niej wezmą również przemysłowcy z państwa rusklego.

— W jesieni r. p. odbędzie się w Petersburgu wystawa eksploatacyi złota.

— Dnia 13 b. m. na radzie ministrów prezydent Carnot podpisał dekret o otwarciu wystawy międzynarodowej w Paryżu dnia 5 maja 1900 r.

— P. Włodzimierz Zamarajew, malarz i rysownik, urządza w Łodzi wystawę obrazów malarzy warszawskich.

— W r. p. odbędzie się w Madrycie wystawa obrazów malarzy hiszpańskich z XIX w. W r. 1894 „Famiglia artistica" urządza wystawę powszechną sztuki w Medyolanie.

— W czasie zjazdu przyrodników i lekarzy niemieckich w Norymberdze we wrześniu r. b. będzie urządzona wystawa matematyki czystej i stosowanej.

Zjazdy. Dnia 12 b. m. rozpoczął się zjazd chirurgów w Krakowie. Przybyło około 60 lekarzy, przeważnie ze Lwowa i Krakowa. Przewodniczy prof. Rydygier; wiceprezesami są Dembowski i Schramm. Zjazd potrwa trzy dni. Referatów będzie 26. Rozpoczął ich szereg dr. Obaliński, który czytał o gruźlicy stawów i kości.

Wypadki. Dnia 11 b. m. wyleciała w powietrze fabryka prochu, odległa o 12 mil od San-Francisco. Około 180 robotników, przeważnie chińczyków, zginęło.

— Na Etnie utworzył się nowy krater, z którego gwałtownie wybucha lawa i zagraża niezbyt odległym wioskom i miasteczkom, jak Nicolozi, Belposto itd.

— Dnia 20-go z. m. grad w gub. lubelskiej zrządził strat na 30,000 rs.

Montblanc stał się w zeszłym tygodniu wyrazem złowrogim. Skutkiem osunięcia się lodowca na górze, w dolinie (Saint-Gervais) Chamounix 200 osób zginęło pod lawiną. Jednocześnie w parowcu tegoż nazwiska na jeziorze Genewskiem pękł kocioł, który zabił lub poranił kilkadziesiąt osób.

Konkurs. Warszawskie Towarzystwo lekarskie ogłosiło 15 tematów na konkurs do nagrody z funduszu, zapisanego przez d-ra Walentego Koczorowskiego. Termin złożenia rozpraw oznaczono na dzień 31 marca 1893 r. Nagród może być przyznanych sześć, każda po 300 rs.

Rocznica. Dnia 9 sierpnia r. b. będzie obchodzona w Rzymie 70-ta rocznica urodzin prof. Jakóba Moleschotta, fizyologa i filozofa.

Teatr. Od dnia 13 b. m. zawieszono na parę miesięcy widowiska w Teatrze Wielkim, z powodu przeróbek, które mają być dokonane szczególnie w górnych miejscach widowni.

Pożary. Dwie trzecie miasta St. Johnes w New-foundlandzie stały się pastwą pożaru; straty około 4,000,000 fst.

— O parę wiorst od Zamościa zgorzały całkowicie wszystkie zabudowania folwarczne z inwentarzem żywym i martwym we wsi Hyże. Przyczyną pożaru był piorun.

Sprostowanie. Proszeni jesteśmy o zaznaczenie, iż powtórzona przez nas uwaga sprawozdawcy *Kuryera warsz.* o akompaniatorze popisu wychowańców Instytutu muzycznego nie odnosiła się do p. Ursteina.

Bibliografia. A. B. Brzostowski, *Przewodnik encyklopedyczny życia praktycznego*, zeszyt 1 i 2.

Zmarli. Prof. Rudolf Demme, dyrektor szpitala Jennera (dla dzieci) w Bernie, zmarł tamże.

— Edmund Bazire, redaktor organu Rocheforta, *L'Intrasigeant*, krytyk artystyczny.

— Hilaryon Korowicki, redaktor i wydawca dziennika *Wołyń* w Żytomierzu.

— Dr. A. Biermer, dyrektor kliniki terapeutycznej we Wrocławiu.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Panu Esserowi. Naturalnie przez *ó*.

Er-a. Każdemu, kto nas uwalnia od mozołu odczytywania przeróbek literackich, jesteśmy bardzo wdzięczni. Rękopis zachowany.

P. Bron. Nat. Nie znamy tego artykułu, a ze streszczenia Pańskiego wynika, że według K., jest to utwór piękny z niewłaściwym tytułem. Nie widzimy przeto sprzeczności w twierdzeniach, zwłaszcza iż rzeźba najgorzej nazwana, a nawet nielogiczna w pomyśle, może być piękna w obrobieniu technicznem.

P. J. Br., który jako student weterynaryi otrzymał od nas w r. 1886 rs. 50 z funduszów dobroczynnych, zapomogę tę zwrócił obecnie. Przykład do naśladowania.

Druk K. Kowalewskiego, ulica Królewska Nr. 29. Дозволено Цензурою, Варшава 3 Іюля 1892 г. Redaktor i Wydawca dr. fil. A. Świętochowski.